

PREZENTUJEMY

Lzabela Niewiadomska-Labiak mieszka w Toruniu. Z wykształcenia jest muzykologiem i lektorem języków obcych. Pracuje również jako rysownik-ilustrator. Jak sama mówi, pisze w biegu, w ogromnym pośpiechu, nie mając chwili na uporządkowanie myśli, które – zaprzęgnięte wychowaniem dziecka, mężem, domem i pracą – wykradają się do Pana Boga na palcach...

Boże Ciało

Już rozeszli się
wraz z procesją
święci
wyszyci wiarą

ze świątecznym
pozdrowieniem
ucichły dzwonki i dzwony

błyszczą jeszcze
rozśpiewanym powietrzem
aksamity
na ulicznych ołtarzach

a na pustych chodnikach
z tysięcy płatków
kwitną
modlitwy i dziękczynienia

Bóg
pozbiera je
skrętnie

i zamknie
miłością
w tabernakulum

Czułością Niepokalanego Serca

Szukam Maryi
w szkaplerzyku dnia
w wieczornej ciszy
w tej ikonowej sukience
z obrazu na ścianie

granatowo od mroku
świeżo od maciejki za oknem
ciepło od Jej rumieńców
ukrytych w ciemności
na wypracowanej pędzlem
twarzy



Łaskami
otwiera się Niebo
miliardem
rozmodlonych gwiazd
czułością
Jej Niepokalanego Serca
które
każde złknięte
dobrym snem
ogrzewa

Serce w tabernakulum

Serce
w
prostocie chleba pokorne
w
przejrzystości wody czyste
w
czerwieni wina żywe
w
tabernakulum bijące
w
ludzkich duszach samotne
na
hojność bogaczy
cierpliwość złościan
miłosierdzie skąpców
dobroć żon
czułość mężów
miłość dzieci
na
wszystkich
w
hostii
czekające
Serce Jezusa

W Trzech Osobach Jeden

Niewidzialny
a obecny
niepojęty
a prawdziwy
niesłyszalny
a słyszany
dla nas
tylko Jeden

Choć po ludzku
nierealny
i właściwie
niemożliwy
w swym istnieniu
bez wątpienia
w Trzech Osobach
wiecznie żywy

POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA

MIESIĘCZNIK KATOLICKI
WYDAWANY NAKŁADEM
XX MICHALITÓW

SPIS TREŚCI

- PREZENTUJEMY – I. Niewiadomska-Labiak 2
- NIE GUB SERCA! – ks. M. Gładysz CSMA 3
- ODCZYTYWAĆ ZNAKI CZASU – rozmowa
z ks. K. Radzikiem CSMA – generałem michalitów 4
- MICHALICI – ks. K. Poświata CSMA 5
- BOLESNY UPADEK, ... SLD? – B. Fedyszak-Radziejowska 6
- ZARZĄDZANIE RYZYKIEM – MM 7
- KS. GUY GILBERT – DWA ŚWIATY – C. Bunikiewicz 8
- PORZĄDKOWANIE CHAOSU – I. Sikora 10
- BUDZI SIĘ – J. Trammer 11
- WSTAŃCIE, CHODŹMY! – rec. P. Smogorzewski 12
- WYBORCZA ODPOWIEDZIALNOŚĆ – M. Przybyś 13
- IZBA PAMIĘCI – Siostry Zmartwychwstanki 13
- SALVADOR DALI – OD BLUŹNIERSTWA DO ADORACJI – G. Pyszczek 14
- SKĄD SPRZECIW? – ks. B. Markowski CM 16
- AKTY ZEMSTY – M. Klecel 17
- UWAGA! SATANIZM! – ks. T. Kaczmarek 18
- TELEWIZYJNE ZNIEWOLENIE – ks. A. Zwołński 19
- ETIOPCZYCY – ks. M. Starowiejski 20
- CHCİWOŚĆ ARTYSTY – M. Szreder 21
- BIBLIA I REMBRANDT – J. Kossakowski 21
- EMERYTOTERAPIA – M. A. Wasilewski 22
- ODWET ZA JAŁTĘ – J. Wegner 23
- KONIEC KANCLERZA – S. Niesiotowski 24
- KONKURS IM. KS. J. POPIEŁUSZKI – Polskie Stowarzyszenie obrońców Życia 24
- WALKA O DEMOKRACJĘ? – C. Bunikiewicz 25
- NIEPOTRZEBNA ŚMIERĆ – A. W. Pawluczuk 26
- KRAJOBRAZY DOBRA – P. Smogorzewski 27
- PASTORAŁY – rec. ks. M. G. 28

Fot. okładka I – G. Gałgża; fot. okładka II – R. Rzepceki

Numer zamknięto 20 maja 2004 r.

ks. Mieczysław Gładysz

Nie gub serca!



Wspaniale i wielce pouczające są opowieści ojców pustyni Bliskiego Wschodu. Jedną z nich mówi o świątobliwym opacie Izaaku i gromadce jego pobożnych uczniów. Wśród nich jeden imieniem Nachor, nie wiadomo z jakich powodów, przestał uczęszczać na wspólne modły i w ogóle się nie spotykał ze wspólną pustelniczą. Opat Izaak i towarzysze bardzo ubolewali nad utratą współbrata i modlili się codziennie o to, by Nachor nie utracił swej naturalnej dobroci serca i by nie zaniedbał modlitwy.

Pewnego wieczoru, pośrodku hucznej biesiady, Nachor odczuł nieprzemątną potrzebę modlitwy. Usiadł więc na wielkim kamieniu pod drzewem oliwkowym i tak się modlił: – *Boże mój! Dobry Ojcze! Jestem wielkim nieponiem i grzesznikiem. Jedyną dobrą rzeczą mego życia było to, że mogłem przebywać u boku opata Izaaka i świętych towarzyszy. Jeśli mi pomożesz, odnajdę ich, by im to właśnie powiedzieć...* Po skończonej modlitwie wstał i wyruszył w drogę...

Tymczasem pustelnicy z opatem Izaakiem, zebrani na wieczornej modlitwie brewiarzowej, czynili rachunek sumienia. Opat mówił głośno: – *Boże! Dobry Ojcze! Wybacz nam grzesznikom, bo nie zaradziliśmy odejściu brata Nachora. Pewnie nie mieliśmy dlań otwartego serca... Jedyną dobrą rzeczą, jaką możemy uczynić, to modlić się, by Nachor nie utracił swej dobroci serca...* Jeszcze wspólnota pustelnicza nie skończyła rachunku sumienia, gdy w drzwiach stanął Nachor i powiedział: – *Już prawie zgubiłem serce... Jedyną dobrą rzeczą, jaką mogę uczynić, jest przebywanie w waszej bliskości. Czy pozwolicie?! I nastąpiła wielka radość – mówi przypowieść. Wspólnota znów była mocna jednością.*

Czerwiec ma to do siebie, że – jak to się mówi – jest najbardziej niebezpieczny. A to egzaminy końcowe. A to egzaminy wstępne. A przede wszystkim obłędne przygotowania do wyjazdów na wakacje. Tyle tych najważniejszych spraw, że często zapominamy o człowieku: w sobie, w innych... Mijamy ich. Traktujemy jak natrętów. Złościmy się.

Ilu z nas – przy wieczornym rachunku sumienia – mogłoby powiedzieć za pustelnikiem Nachorem: *zgubiłem serce, jak je odnaleźć?! Kościół w czerwcu podpowiada: zbliż się do Najświętszego Serca Jezusa! Ono zawsze jest otwarte dla wszystkich, którzy go wzywają. W Nim znajdziesz ukojenie i spokój. I Powiedz Mu, że jedyną dobrą rzeczą, jaka może ci się zdarzyć, to dotknięcie Jego miłości!*



foto: ks. A. Rybicki CSMA

Powściągliwość i Praca rozmawia z ks. Kazimierzem Radzi-
kiem CSMA, wybranym przez **XIX Kapitułę Generalną Zgroma-**
dzienia Świętego Michała Archanioła na przełożonego general-
nego michalickiej wspólnoty

Odczytywać znaki czasu

znam jednak, że kiedy przyszedł ten moment iż współbracia zdecydowali na zakończonej niedawno XIX Kapitu-
le Generalnej, aby mnie powierzyć prze-
wodzenie Zgromadzeniu, wybór ten zra-
zu mnie sparaliżował, onieśmielił i prze-
raził – przecież, jak sądzę, pośród nas
jest o wiele więcej osób bardziej kom-
petentnych i lepiej nadających się na to
stanowisko...

A jednak stało się!

Usłyszawszy tę nowinę poprosiłem
o kwadrans, żeby móc rozważyć spr-
awę w samotności. Przemodliłem decy-
zję i powiedziałem tak. Uważam, że
skoro raz powiedziało się tak Chrystu-
sowi, to trzeba być konsekwentnym do
końca i odpowiadać pozytywnie na każ-
de Jego wezwanie!

Będzie Ojciec przewodniczył micha- lickiej wspólnotie przez najbliższe szesć lat. Jakże ma Ojciec plany zwi- zane z tą kadencją?

Uważam, że przede wszystkim mu-
simy nauczyć się odczytywać w Duchu
Świętym znaki czasu w danym momen-
cie dziejów, zarówno Kościoła, jak i na-
szego narodu.

A te najważniejsze wyzwania?

Naszemu posługiwaniu powinno
przyswiecać hasło, które ustępujący Za-
rząd Zgromadzenia obrał jako motto
XIX Kapituły Generalnej: **pragnienie,
aby czynić Kościół domem i szkołą ko-
munii**. Te słowa Ojca św. Jana Pawła II
to wielkie wyzwanie, ale w sposób bar-
dzo adekwatny oddają charyzmat nasze-
go Zgromadzenia. Dlatego też pragnę
dodać wszelkich starań, by nasze
Zgromadzenie było prawdziwym do-
mem, żeby wszyscy jego mieszkańcy

czuli się jak w rodzinie, byśmy dla sie-
bie byli braćmi, żeby ta szkoła wspól-
noty stawała się faktem w każdej rela-
cji, w każdym momencie bycia ze sobą
i spełniania naszych zadań i obowiąz-
ków.

Drugi filar, na którym chcemy budo-
wać zgromadzeniową przyszłość, to sło-
wa naszego Założyciela ks. Bronisława
Markiewicza, który poucza, że **mamy
Bogu jedynie służyć i Jego wolę wy-
pełniać**. Myśl ta nabiera obecnie szcze-
gólnego znaczenia, bowiem coraz bli-
ższa zdaje się beatyfikacja Ojca Założy-
ciela. Tuż po rozpoczęciu obrad **Kapi-
tuły Generalnej** dotarła wiadomość, iż
komisja lekarska potwierdziła fakt
uzdrowienia jednego z naszych współ-
braci – podczas jego choroby zanoszo-
na była modlitwa do Boga za przyczy-
ną naszego Założyciela – co jest jednym
z koniecznych warunków wyniesienia
ks. Markiewicza do Chwały Ołtarzy.
Obecnie potrzeba tylko potwierdzenia
tego nadprzyrodzonego wydarzenia
przez watykańskie komisje teologów
i kardynałów.

Jak Zgromadzenie przygotowuje się do tego jednego z najważniej- szych wydarzeń w historii Zgroma- dzienia św. Michała Archanioła?

Wielkie wyzwania stoją tutaj przed
miesiącznikiem **Powściągliwość i Pra-
ca** oraz przed **Wydawnictwem Micha-
lineum**. Muszą one uczynić wszystko,
żeby z informacjami o życiu i dziele ks.
Bronisława Markiewicza dotarły do jak
najszerszych kręgów wiernych. Musimy
też uaktywnić w tej materii ośrodki mi-
chalickie, bowiem przygotowania do
beatyfikacji Ojca Założyciela to w isto-

cie, w ciągu najbliższych miesięcy, prio-
rytet naszych działań.

Wspólnota michalicka to również dzieła Zgromadzenia. Jak Ojciec widzi przyszłość prowadzonych przez zakon szkół, zakładów wy- chowawczych, oratoriów, domów dziecka? W końcu czas jest bar- dzo trudny...

Na pewno znaleźliśmy się w nowej
sytuacji. Tak się złożyło, iż w chwili
objęcia przeze mnie funkcji w Zgroma-
dzeniu jako kraj weszliśmy w struktury
Unii Europejskiej. Mam nadzieję, iż ten
fakt umożliwi szerszą wymianę do-
świadczeń między Kościołem w Polsce
i Kościołami w innych krajach. Podczas
Kapituły Generalnej wszyscy ojcowie
pochylali się nad dziełami apostołskimi
naszego Zgromadzenia. Mamy świa-
domość, że praca na tym polu będzie
wymagała dużej elastyczności. Tej re-
fleksji towarzyszyła także i nadzieja, że
przyszłocie nam pracować jeszcze bardziej
efektywnie, bowiem staniemy się rów-
nież otwarci na potrzeby dzieci i młodzie-
ży z innych krajów. Kto wie, czy naszych
ośrodków nie będziemy mogli otwierać
w tych państwach, w których aktualnie
oddajemy się pracy pastoralnej –
w Niemczech, Austrii, Włoszech.

W każdym razie uważam, że w Pol-
sce, jak i gdziekolwiek na świecie naj-
ważniejsze jest pochylenie się nad dzieć-
mi, nad nastolatkami, zwłaszcza nad
tymi, którzy przeżywają trudności i dra-
maty wynikające często z sytuacji rodzin-
nych, z biedy – zarówno materialnej, jak
i moralnej. Będę więc dokładał wszelkich
starań, aby tym wszystkim, którzy zaan-
gażowani są bezpośrednio w pracę wy-
chowawczą, spieszyć ze wsparciem i po-
mocą. Taka też jest jedna z dyrektyw **XIX
Kapituły Generalnej**, która zachęca
wszystkich naszych współbraci do na-
wiązywania ściślejszych kontaktów
z rodziną salezjańską, do której to zos-
tailiśmy jako wspólnota michalicka afi-
liowani przed czterema laty. Nie muszę
przypominać, jak wielkie zasługi mają
księża salezjanie, jeśli chodzi o pracę wy-
chowawczą i formacyjną wśród młodzie-
ży. Te kontakty mogą nas tylko wzajem-
nie ubogacić!

Jakie były inne ustalenia Kapituły?

Jak już wspominałem, zgodnie
z michalickim charyzmatem, szcze-
gólnie akcentowany był kierunek wycho-
wawczy. Współbracia dzielili się swymi
doświadczeniami; mówili o proble-
mach, jakie się pojawiają, radzili, jak je
rozwiązywać. Dzięki michalitom pracu-
jącym poza granicami udało się stwo-
rzyć inicjatywę mającą na celu **adopcję
na odległość**, adopcję opuszczonych
dzieci z krajów Ameryki Środkowej
i Południowej. Również zrodziła się
idea związana z pracą misyjną, miano-
wicie stworzenie michalickiej **Rodzin
Przyjaciół Misji**. Chodzi o to, aby w na-
szych ośrodkach gromadzić dzieci
i młodzież i przybliżać im formy nie-
sienia w świat Dobrej Nowiny, a także
prezentować pracę poszczególnych mi-
sjonarzy i ich misyjnych placówek.

Poza wspomnianymi ośrodkami w Europie michalicy działają rów- nież w Ameryce Południowej – w Argentynie, Paragwaju, na Do- minikanie, a także w Australii. Sty- szenie, że ostatnio Zgromadze- nie Świętego Michała Archanioła otrzymało propozycję pracy rów- nież na innych kontynentach. Czy

może Ojciec Generalny przybliżyć tę kwestię Czytelnikom PIP?

Owszem, takie sugestie były. Zachę-
cano nas do otwarcia misji Zgromadze-
nia w krajach Dalekiej Wschodu i do
oddelegowania do tej pracy odpowied-
nych współbraci. Rozważamy więc moż-
liwość pracy w Wietnamie, na Filipinach
lub w Indiach, albo na Timorze Wschod-
nim. Niektórzy współbracia już deklaru-
ją gotowość podjęcia takiej pracy. Czy
podałoby tym wyzwaniom, rzecz jasna,
zależy od liczby powołań. Cieszymy się
każdym darem powołania. Wiemy bo-
wiem, iż umożliwią one realizację pra-
gnień i zamiarów poszerzenia pracy mi-
syjnej. Kościoły są tam przecież bardzo
słabo zakorzenione, a tamtejsi biskupi
zwracają się do nas z nadzieją, że przy-
jdziemy miejscowym wspólnotom kato-
lickim z pomocą.

Życząc Ojcu Generalnemu realizacji wszelkich zamierzeń i planów oraz nieustannej opieki św. Michała Archanioła, serdecznie dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiali:
ks. Sylwester Łącki CSMA
Paweł Smogorzewski

MICHALICI

Bóg poszukuje młodych ludzi o odważnych sercach i zaprasza do pracy
w dziele ewangelizacji świata. Dla michalitów wyraża się to w szczególnej trosce
o dzieci i młodzież poprzez prowadzenie ośrodków wychowawczych, szkół katolickich
i oratoriów. Głoszą Dobrej Nowinę w czasie rekolekcji i misji, a także przez słowo pisa-
ne – posiadają własne **Wydawnictwo i Drukarnię Michalineum**. Szerzą kult Św. Mi-
chała Archanioła i Aniołów. Pracują w Polsce i za granicą.

Jesteś młody! Szukasz swojej drogi życia? Czy chcesz dołączyć do nas, żeby słu-
żyć Kościołowi – bardzo zatroskanemu o dzieci i młodzież – biedną i opuszczoną i żyć
według zasady **powściągliwości i pracy**? Chcesz wiedzieć więcej – napisz, zadzwoń
lub przyjedź na organizowane przez nas rekolekcje i dni skupienia. Najbliższe terminy:
5 – 6 czerwca (Miejsce Piastowe) – **Fatimskie Czuwanie Młodzieży w intencji powołań**
15 – 20 czerwca (Górk. k. Garwolina) – **Michalicka Olimpiada Sportowa im. bpa Jana Chrapka**
26 czerwca – 1 lipca (Pewel Ślęmieńska) – **Włóczęga po Beskidach**
21 – 31 lipca – **Rowerowy rajd powołaniowy po Kaszubach i Pomorzu Zachodnim**
15 – 17 października (Kraków) – **Jesienne Dni Skupienia**
12 – 14 listopada (Miejsce Piastowe) – **Jesienne Dni Skupienia**
26 – 28 listopada (Górk. k. Garwolina) – **Jesienne Dni Skupienia**

MICHALICKIE DUSZPASTERSTWO POWOŁANIOWE
ul. Ks. Bronisława Markiewicza 25a; 38-430 Miejsce Piastowe
tel. (13) 433 92 62 lub 0 604 838 749; e-mail: krzychu@michalicy.otd.pl

ZWYCZAJNIE RZECZ BIORĄC

Pół roku temu, w grudniowym numerze **PIP**, postawiłam nam wszystkim takie pytanie: *Jeśli komisja śledcza sformułuje wnioski i wskaże na powiązania konkretnych osób z korupcyjną propozycją L. Rywina (...), to czy wystarczy nam, obywatelom III RP, odwagi, by wymusić na ludziach władzy stosowne do tych wniosków decyzje?* Dzisiaj muszę przyznać, że sprawy potoczyły się inaczej, ale nie oznacza to, że wyłączenie w złym kierunku. To prawda, że Anita Blochowiak z **SLD** stwierdziła w swoim raporcie, że L. Rywin *działal sam, że nie stał za nim ludzie trzymający władzę, a to, kto do kogo przyszedł, jest trudne do ustalenia*. Prawdą jest także, że **komisja śledcza** przyjęła jej raport w głosowaniu przeprowadzonym wedle *najlepszych wzorów* rodem z PRL. Zgoda, że sąd III RP uznał L. Rywina za *winnego oszustwa* (?), a nie *płatnej protekcji* i skazał go na 2,5 roku więzienia oraz 100 000 złotych grzywny, chociaż wyrok nie jest jeszcze prawomocny. Muszę też wyrazić zdziwienie, że L. Miller, były premier, oczekuje słowa *przepraszam* od tych, którzy sugerowali, że między Rywinem a przedstawicielami jego rządu były jakiegokolwiek związki i relacje.

Bolesny upadek, czy miękkie lądowanie SLD?

Pozornie prawda i przyzwoitość poniosły klęskę. Anita Blochowiak pokazała, jak się rządzi w państwie **SLD**; poseł Samoobrony głosił wbrew dotychczasowemu poglądom, ale zgłoszenie z oczekiwaniami **SLD**; poseł PSD miał *ważne sprawy w terenie*, a poseł Kopczyński zrobił to, na co liczył klub **SLD**, gdy skutecznie blokował **Lidze Polskich Rodzin** wymianę jej przedstawiciela w **komisji śledczej**. Zapewne obecny sejm nie przyjmie żadnego sprawozdania **komisji** lub zaakceptuje raport A. Blochowiak, o którym T. Nałęczę, J. M. Rokita i Z. Ziobro mówią, że *mija się z prawdą*. Nawet B. Lewandowski, po roku pracy, tak dalece zmienił swoją opinię o aferze L. Rywina, że raport A. Blochowiak uważa za *niezadawalający*.

A jednak... od grudnia zeszłego roku zmieniło się wiele rzeczy, nie tylko poglądy i przynależność partyjna T. Nałęczę i B. Lewandowskiego. Zmienił się Prezes **TVP**. Być może nowy prezes J. Dworak nie spełnia oczekiwań widzów, ale, jeśli rzeczywiście L. Rywin działał sam, to dlaczego zrezygnowano z R. Kwiatkowskiego? Dlaczego rząd L. Millera podał się 2 maja do dymisji? Dlaczego partia znana z dyscypliny, jednolitych poglądów i lojalności wobec przywódców graniczącej ze ślepym posłuszeństwem podzieliła się na dwa ugrupowania? Jeśli nie było afery L. Rywina, to skąd te zmiany?

Co prawda różnice między politykami jednej i drugiej lewicy są niewielkie, **SLD** wierzy Anicie Blochowiak i Leszkowi Millerowi i zamierza odro-

bić polityczne straty dzięki 12 miesięcznym rządów M. Belki. Członkowie **SDPL** nie wierzą Anicie Blochowiak i chcą przedterminowych wyborów jesienią 2004 roku. Czy to tylko gra – zobaczymy. Najciekawszym rezultatem podziału **SLD** są rewelacje byłego ministra skarbu, sympatyzującego z **SDPL** o **PKN Orlen**. Wiesław Kaczmarek ujawnił kulisy decyzji aresztowania poprzedniego prezesa firmy, oraz *skład wysokich umawiających się stron* ustalających skład rady nadzorczej i zarządu tego koncernu. Prawdopodobnie powstanie kolejna **komisja śledcza**, której praca może okazać się bardziej szkodliwą dla opinii publicznej, niż posiedzenia pierwszej **komisji**.

Dlaczego politycy z najwyższych półek zeznający przed **komisją** z wielką pewnością siebie stracili swoje stanowiska, pomimo, iż raport **komisji** i sąd nie dał żadnych formalnych podstaw do takich decyzji?

Trudno wyjaśnić ten niezwykle przebieg wydarzeń inaczej, niż odwołując się do nas, *zwykłych ludzi, którzy w szczególny sposób napisali w ostatnich miesiącach swój własny raport w sprawie afery Rywina*. Ten prawdziwy, jednoznaczny i wiarygodny raport, my, obywatele III RP, pisaliśmy, odpowiadając na pytania **CBOS**, **OBOP** i **PBS** o to, na jaką partię głosowalibyśmy, gdyby wybory odbywały się już jutro, oraz oceniając z miesiąca na miesiąc coraz bardziej negatywnie L. Millera i jego rząd.

W kwietniu 2004 r. negatywną ocenę rządu sformułowało 82 proc. respon-

dentów badanych przez **CBOS** i 92 proc. badanych przez **OBOP**. Nigdy, żaden demokratyczny rząd III RP nie miał tak niskich notowań. Opinie o L. Millerze jako premierze są równie złe, od 78 proc. (**CBOS**) do ponad 80 proc. (**OBOP**) badanych ocenia go negatywnie. Gdyby wybory odbyły się w kwietniu, na **SLD** głosowałoby tylko 7 proc. (wg **PBS**), 4 proc. (wg **OBOP**) i 6 proc. (wg **CBOS**) wyborców. W maju notowania **SLD** oscyływały między 8 a 5-procentowym poparciem. Przypomnijmy, że L. Miller zaczynał z ponad 40-proc. poparciem, skończył, jak widać, nie najlepiej.

Oczywiście powodów tej sytuacji jest więcej, niż tylko afery Rywina, przecież w tzw. *aferze starachowickiej* podejrzany o przeciek, osłaniający przebieg przed policją, są wiceminister i posłowie z **SLD**. Ustawa o **Narodowym Funduszu Zdrowia** okazała się legistycznym bublek i polityczną klęską, wnikającą służbę zdrowia w niesłychaną liczbę konfliktów i sporów. A nie były to jedyne ustawy zakwestionowane przez Trybunał Konstytucyjny. Dodajmy ustawę o biopaliwach, czy ustawę o likwidacji **UOP** i powołaniu **ABW** będącą pretekstem do masowych i niezgodnych z prawem zwolnień pracowników **UOP**.

Jednak kluczowym elementem naszego, *społecznego* raportu w sprawie Rywina było gwałtownie spadające poparcie wyborców dla **SLD**. Politykom lewicy zairzało w oczy strach przed losem rządu sformułowało 82 proc. respon-

dentów, zakładając nową partię. Pozostali przyjęli koło ratunkowe w postaci M. Belki, zrzucone im przez A. Kwaśniewskiego. Marek Belka budzi sympatię wielu Polaków, wszak ustąpił z rządu L. Millera na tyle szybko, że nie *ubrudziła* go żadna większa afera. Nowy, powołany, zdymisjonowany i ponownie powołany *do czasu* kolejnej próby w sejmie premier skompletował *nowy – stary* rząd i podjął, jak na razie, nieudaną próbę ratowania wizerunku lewicy w oczach Polaków.

Dlaczego M. Belka tak uparcie walczy o cały rok czasu dla swojego rządu? Przecież zgoda na jesienny termin wyborów dałaby mu poparcie **SDPL** i w miarę realną większość w parlamencie. Plan prezydenta i jego premiera jest, moim zdaniem przemyślany w najdrobniejszych szczegółach. W grudniu, styczniu i lutym na konta rolników zaczęła wpływać dopłaty bezpośrednie z **Unii Europejskiej**, na polskiej wsi pojawiają się środki z Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich (**PROW**) i z sektorowego programu operacyjnego partii A. Leppera było prawie 30 proc.

CZEGO TRZEBA POLAKOM?

Zarządzanie ryzykiem

Modne jest zarządzanie ryzykiem, czyli przewidywanie zdarzeń (z pewnym prawdopodobieństwem) i unikanie zagrożeń. Wszyscy się zabezpieczają. Powstają wyrafinowane techniki. Dotyczy to zwłaszcza finansów i biznesu. Na tym polu Polska jest daleko w tyle za światem zachodnim. *Jakoś to będzie* – mówimy. Ulegamy normalnemu złudzeniu, że skoro już rysuje się przed nami sukces, to jest on pewny. Kiedy sukces nie przychodzi, załamujemy się. Taka kultura, kultura nieświadomości ryzyka.

Możemy więc gonić Zachód z jego wysoką kulturą ryzyka. Ale popatrzmy... cywilizacja zachodnia nadal – i coraz bardziej – napina się, żeby osiągnąć jak

roju pracami ministerstwa rolnictwa. A Wojciech Olejniczak, minister rolnictwa i rozwoju wsi w rządzie M. Belki (podobnie jak w rządzie L. Millera) jest – oczywiście – z **SLD**.

Plan sprytny, a nawet przebiegły, bo sukces na wsi *sprzedany* w mediach jako sukces ministra z **SLD** osłabi A. Leppera i jego **Samoobronę** i pozwoli przetrwać ludziom wiernym L. Millerowi. Już dzisiaj widać, że w walce o władzę politycy **SLD** przygotowują się do porzucenia swojego *cichego sojusznika*, jakim niewątpliwie jest A. Lepper. Może dlatego przewodniczący **Samoobrony** tak ostro zaatakował A. Kwaśniewskiego i J.M. Rokitę w swoim, podobno *niekoniecznie trzeźwym*, wystąpieniu sejmowym. Ziemia zaczęła się uśwacać spod nóg A. Leppera. W majowych sondażach poparcie dla jego partii spadło o 8 proc. w badaniach **PBS**, o 7 proc. w badaniach **OBOP** i o 4 proc. w sondażu **CBOS**. Zamiar głosowania na **Samoobronę** deklarowało w maju od 17 proc. do 21 proc. Polaków. Jeszcze miesiąc temu zwolenników partii A. Leppera było prawie 30 proc.

Komentatorzy szukają różnych powodów tej zmiany, zapominają jednak

o pośle Łącznym, który głosując za raportem A. Blochowiak, w **komisji śledczej** pokazał prawdziwą twarz **Samoobrony** i jej lidera. Przypominam, że my, obywatele III RP, wciąż piszemy raport o aferze Rywina i tak zareagowaliśmy, gdy na wizerunku A. Leppera – *pogromcy złodziei i aferzystów* – pojawiła się poważna rysa. Tymczasem większość komentatorów i politologów *umiera ze strachu* przed wcześniejszymi wyborami, nie ukrywając, że mogą się one odbyć tylko wtedy, gdy wyniki sondaży zagwarantują zwycięstwo akceptowanym przez nich partiom politycznym. Zabawne, że wielcy, przynajmniej w deklaracjach, zwolennicy demokracji wołają *stary – nowy* rząd M. Belki i sejm, który nie gwarantuje większości rządowi, od przedterminowych wyborów. Mam nadzieję, że ten manewr się nie uda poostpeerełowski oligarchii i najpóźniej jesienią wybierzemy nowy sejm zdolny zakończyć okres hegemonii PRL w III RP. Ufam, że wykorzystamy szansę zablokowania rozrastającego się do niebotycznych rozmiarów oligarchicznego układu władzy w Polsce.

Barbara Fedyszak-Radziejowska

Rozpowszechnienie zarządzania powoduje radsze wprawdzie, lecz ekstremalne odchylenia przebiegów. Fale koniunktury są radsze niż dawniej, ale bardziej rozhuśtane, więc pochłaniają więcej ofiar. Mówiąc obrazowo, przepitywanie nierówności na dywanie powoduje, że na jego końcu tworzy się wielka fałda, o którą potkną się nawet najwięksi. Dlatego bankructw jest na świecie coraz więcej.

Uczeni odkryli *leptokyrtozis*. A Kościół już od dawna wie, że na tej ziemi nigdy nie będziemy bezpieczni, a każdy żywot zakończy się śmiercią. Że choroby, niepowodzenia i cierpienia są losem tego świata. Nikt tego nie uniknie. *Czy fatum?* Nie. Szansa. Droga do życia wiecznego dla ludzi otwartych. Dla buntowników zaś i głupców – śmierć wieczna.

MM

58-letni ks. Guy Gilbert otrzymał święcenię kapłańskie w Algierze w 1965 r. Zezwolenie na pracę z najbardziej zdemoralizowaną młodzieżą otrzymał najpierw od kard. Andre Duvala, arcybiskupa Algieru (pod warunkiem, że będąc jedną nogą na ulicy, drugą pozostanie w Kościele). Podobne zezwolenie otrzymał od arcybiskupa Paryża, kard. Jeana Marii Lustigera. Opieką otacza przede wszystkim ludzi 13-16-letnich, których jednak nie opuszcza również w późniejszych latach, nawet jeśli kolejną raz im się nie uda i trafią do więzienia. Kieruje zespołem współpracowników w stolicy Francji. *Owczarnia* w Prowansji, która była pomysłem jego podopiecznych na uwolnienie się od dystrybucji narkotyków i powiązań z bandami ulicznych paryskich, powstała z ruiny w ciągu dziesięciu lat, m.in. wielkim nakładem pracy 250 ludzi wywodzących się z *marginesu*. Co roku może tam przybyć ośmiu wychowanków. *Nie ilość, tylko jakość* – powiada ks. Gilbert – a to są ci, którzy naprawdę chcą się tam przenieść i spróbować czegoś innego.

Znany w całej Francji charyzmatyczny kapłan uważa, że *Bóg pisze prosto na krzywych liniach życia*. W pracy swego zespołu paryskiego stara się wykorzystywać możliwości wszelkich innych organizacji, powołanych dla pomocy wyrzutkom społeczeństwa. Uważa, że *blagosławionym jest ten, który spycha na bok wszelkie biurka, dzielące <specjalistów> od człowieka potrzebującego pomocy*. Jest autorem 21 książek, traktujących o jego systemie resocjalizacji. Książki były rozchwytywane na francuskim rynku wydawniczym nawet przez ludzi dalekich od Kościoła katolickiego.

Pod koniec kwietnia br. odbyło się w michalickim ośrodku *Michael*, działającym w warszawskiej dzielnicy Bemowo przy parafii Matki Bożej Królowej Aniotów, fascynujące spotkanie z goszczącym w Polsce na zaproszenie *Caritasu* ks. **Guyem Gilbertem**, sławnym paryskim duszpasterzem młodzieży z marginesu społecznego.

Dwa światy

Określenie *margines społeczny* oczywiście nie ukazuje ani w pełni, ani też konkretnie, zakresu działalności tego niezwykłego księdza. Widać to było w zestawieniu z wystąpieniami polskich prelegentów, uczestniczących w omawianym spotkaniu. Każdy z nich reprezentował bowiem jakąś specjalność. Były to: praca z rodzinami, dziećmi i młodzieżą ze środowisk ubogich, zagrożonych demoralizacją; praca wśród narkomanów; praca w środowisku prostytucji; działalność misji dworcowych. Francuski duchowny, mając do czynienia ze wszystkimi plagami, z jakimi stykają się jego polscy współczesnicy spotkania, musi pokonać jeszcze jedną zasadniczą przeszkodę, której oni praktycznie nie znają: to *całkowita areligijność* znacznej części jego podopiecznych (*jeśli na początku w ogóle z którymś z nich mogę mówić o wierze i Bogu, to na pewno jest on muzułmaninem* – powiada ks. Gilbert). To także wynikająca z ich bolesnych doświadczeń życiowych, a później z niezwykłej brutalności w codziennym obcowaniu zarówno z innymi bandytami, jak i z *a priori* wrogim społeczeństwem, spięta czujność – przed kolejną pułapką, atakiem, podstępem, kolejnym ciosem... I całkowity brak doświadczenia bezinteresownej miłości ze strony kogokolwiek!

Gdy, np. odwołując się do swoich doświadczeń z narkomanami, ks. Andrzej Szpak opowiadał o przypadkach zerwania z nalogiem przez jego podopiecznych, czasami tylko pod wpływem rozmów o Bogu, jego bezkresnej miłości i miłosierdziu, pomagającym dźwignąć się każdemu z najgorszego nawet upadku – ks. Guy Gilbert przytaczał przykład chłopaka, któremu nawiąnie starał się *wprost* przybliżyć pojęcie Bożej miłości. Chłopak wpadł w szal,

mówiąc: *jeżeli to z miłości do mnie Bóg stworzył te dwie kupy gnoju, które nazywały się moimi rodzicami i przez cztery lata trzymały zamkniętego w szafie, karmiły tylko rozmoczonym ryżem i zmuszały do wypróżniania się na własnym spotkaniu. Każdy z nich reprezentował bowiem jakąś specjalność. Były to: praca z rodzinami, dziećmi i młodzieżą ze środowisk ubogich, zagrożonych demoralizacją; praca wśród narkomanów; praca w środowisku prostytucji; działalność misji dworcowych.*

Śluchając uważnie ks. Gilberta, można sobie było uzmysłowić, że Polska i Francja to dwa różne światy, na szczęście jeszcze się na siebie nie nakładają. Używając brutalnego porównania, o ile z półwiekowej wojny z ateizmem komunistycznym wyszliśmy prawie sucho nogą, to po piętnastu latach liberalizmu i praktycznego materializmu poruszamy się po ciemku, macając na oślep, na czworakach brnąc w nieczyściach. Jeśli jednak będzie to proces trwały, już być może za lat kilkanaście, przyjdzie nam pływać w szambie kryta żabka.

Homo homini lupus est – powiada przyśłowcie. Ci z podopiecznych ks. Gilberta, w których można pokładać nadzieję na to, że zdołają się wyrwać z bagna, trafiają do *Owczarni*, jego ośrodka resocjalizacyjnego w Prowansji. Tam m.in. muszą wybrać, którymi z dwudziestu kilku gatunków zwierząt (w tym wielu egzotycznych) będą się opiekować. Ksiądz Gilbert, wśród zaprezentowanych podczas spotkania tylko kilku slajdów, obrazujących życie w *Owczarni*, komentuje zdjęcie szczupłego chłopca na grzbiecie bawołu o imieniu *Lulu* – *Obaj mają równie trudny charakter* – powiada.

Aby zrozumieć, o czym mówi, trzeba wiedzieć, że bawół to najniebezpieczniejsze z afrykańskich zwierząt, a przy tym złośliwe. Zdobyc go zaufanie i przyjaźń to wielka sztuka. Chłopak potrafił, może otworzył się też na

ludzi, także z nimi znajdzie teraz wspólny język. Wielkie i silne egzotyczne bydlę odpowiedziało na jego starania uczuciem i prawdziwym przywiązaniem, czymś czego nigdy przedtem nie zaznał w kontaktach z ludźmi... Taki jest sens *zwierzęcej* terapii na prowansalskiej farmie, gdzie każdy uczy się poprzez codzienne obowiązki otaczać troską zależne od niego stworzenie, być komuś przydatnym, także autentycznie potrzebnym we wspólnocie zajmującej się całym gospodarstwem. Kimś, kto zaczyna mieć społeczną wartość...

Kiedy w polskim wielkim mieście o godzinie drugiej nad ranem widzimy na ulicy czy dworcu trzynastolatka, domyślamy się, że to uciekinier z domu, poszukiwacz przygód albo smarkacz, wyrażający przeciwko czemuś swój protest. To również sygnał, że w jego rodzinnym domu źle się dzieje. Ale jeszcze później, za godzinę czy dwie, w rodzinne pielesze podążają nawet złodzieje. Posiadają bowiem jakieś *rodzinne*

pielesze i poczucie domu, do którego się wraca. – *Gdy widzę o drugiej nad ranem trzynastolatka na paryskiej ulicy to wiem, że on w ogóle nie ma domu* – powiada ks. Gilbert – *jego prawdziwym domem jest ulica...*

Nawet ks. Gilbert był zaskoczony skalą przemocy i niesłychaną brutalnością w środowisku paryskiego półświata po przyjeździe z Algierii, przed dziecinnymi laty. Wyznaje to człowiek, który jako seminarzysta był sanitariuszem podczas nadzwyczaj okrutnej i krwawej wojny algierskiej. I którego pierwszy podopieczny w mieście Algierze był przez własnych rodziców tak strasznie upadłany, jak tylko to sobie można wyobrazić. W muzułmańskim otoczeniu, gdzie pies jest zwierzęciem bardziej pogardzanym od świni, Alainowi dawano jeść w psiej misce...

Wiele czasu w dyskusji, jaka miała miejsce po wystąpieniu ks. Gilberta, poświęcono znaczeniu stroju kapłańskiego. To był również znak spotkania się dwóch, niezupełnie dla siebie zrozumiałych, światów. Wielu zebranych szokował strój francuskiego kapłana – kostium starego chuligana z XIX dzielnicy Paryża: skórzana motocyklowa kurtka, meksykańskie buty na obcasie, włosy sięgające ramion. Ksiądz Gilbert wielokrotnie musiał tłumaczyć, że to jego *zewnątrzna skóra*, która na zawsze przylgnęła mu do ciała. Dzięki niej wzbudza zaufanie swojego środowiska i może zasiewać w nim dobro i miłość, przy okazji niejako *przemycając Pana Boga* i świadcząc własnym przykładem, co niesie z sobą wiara w Chrystusa i Jego miłość. A tą *skórą* przykryty jest prawdziwy kapłan i celibatariusz, człowiek żelaznej wiary, który, *aby nie oszaleć i nie zawrzeć jakiegokolwiek kompromisu z pokusami, jakich wiele posiada półświata*, raz na dzie-

sięć dni spędza kolejne dwa dni w klasztorze: na modlitwie i kontemplacji.

Ksiądz Guy kładł wielki nacisk na znaczenie owego *wnętrza*. Oznaki zewnętrzne bycia księdzem (sutanna, habit), nie tyle wśród marginesu, ile wśród biedniejszych warstw społeczeństwa francuskiego, kojarzone są z bogactwem duchowieństwa zdobytych z cynizmem kosztem biednych...

Ksiądz Gilbert obrazuje to opowiadaniem o podróży pociągiem z Paryża do Marsylii, podczas której siedział w przedziale z napotkanym przypadkowo pralaniem w sutannie. *Rozpoznano mnie* – mówił – *i trzykrotnie wywoływano, abym kogoś wyspowiadał. Do mojego współtowarzysza podróży nie zwrócił się nikt...* Jego zdaniem najważniejsza jest wiara i miłość przekazywane przez kapłana. Tej miłości nie może przekazać nikt, kto jej sam nie zaznał i na nią nie odpowiedział. *Byłem trzecim z piętnościorga dzieci moich rodziców. Ojciec i matka otaczali mnie czułą miłością, którą wspominam do dzisiaj. Zaszczepili mi też miłość do Boga* – powiada G. Gilbert. – *Ja zaś posiadam odwieczające mnie wnuki, narodzone z dzieci, które naprawdę poczęły się dla tego świata nie z biologicznych rodziców, ze spermy zaszczepionej podczas przypadkowego kontaktu seksualnego jakiejś dziewczę przez pijaka, lecz z pokornej miłości, płynącej przez lata z mego serca do potrzebujących jej nieboraków, odepchniętych przez wszystkich...*

Lecz oby nie sprawdziły się słowa ks. Gilberta, że, przy wszystkich polskich uwarunkowaniach, sutanna i habit staną się niebawem także u nas przyżytkiem – są dla niego bowiem *nie zdjętymi jeszcze w okresie pokoju mundurami, okrytymi chwałą podczas niedawno zakończonej wojny z sowieckim ateizmem...* W praktyce oznaczałoby to albo naniesienie się jego świata na nasz, albo to że pod tą rozpoznawalną z daleka, zewnętrzną oznaką, nie zostało by już wiele z duchowości kapłańskiej.

Niech Dobry Bóg sprawi, aby ani to pierwsze, ani drugie nie przytrafiło się w Polsce!

Cezary Bunikiewicz



for. C. Bunikiewicz

Ulica Mazowiecka 12, w Warszawie. W sąsiedztwie zgłęb nocnych klubów, restauracji i piwiarni. Wchodząc do budynku, rozglądam się z niepokojem, czy nie kręcą się gdzieś podejrzone typy, ale nikogo nie ma. Cicho i spokojnie. Na piętrze, za solidnymi drzwiami, niespodzianka. W lokalu, w którym kiedyś mieściły się biura: kolorowe wykładziny, obrazy na ścianach, rybki w akwarium. Czysto, schludnie, przytulnie. Tutaj mieści się Ośrodek Dzienny prowadzony przez Stowarzyszenie ORDO EX CHAO przeznaczony dla młodzieży uzależnionej od narkotyków.

Porządkowanie chaosu

W pokoju terapeutów prezes zarządu, założyciel ośrodka i terapeuta – **Jacek Żuławnik** opowiada: – Sześć lat temu prowadziłem badania ankietowe w liceum na temat kontaktów młodzieży z narkotykami. Okazało się, że w badanej grupie prawie jedna trzecia przyznawała się do kontaktu z narkotykami. Jest to liczba zatrważająca! System opieki nad uzależnionymi jest w Polsce przestarzały. W naszym kraju królują model tradycyjnego ośrodka stacjonarnego. Tymczasem zmieniło się oblicze narkomanii. W latach 70. i 80. narkomani zażywali tzw. **kompot**, czyli polską heroinę. To były narkotyki, które w szybkim tempie doprowadzały do degradacji. Dzisiaj na rynek weszły nowe narkotyki, **kompot** spadł na margines. Na rynku królują amfetamina i ekstazy oraz tzw. **narkotyki miękkie** (marihuana i haszysz).

W Polsce uzależnienia leczy się przede wszystkim w ośrodkach stacjonarnych tzn. takich, w których podopieczni przebywa 24 godziny na dobę i jest odizolowany od świata. Terapia trwa rok, do dwóch lat. Jest to leczenie bardzo kosztowne (60 do 130 zł dziennie). Ostatnio byliśmy na spotkaniu, w czasie którego dowiedzieliśmy się, że we Francji rząd nie sponsoruje tego typu ośrodków, bo są zbyt drogie. Francji na to nie stać, ale nas stać. W samym województwie mazowieckim działa kilkanaście ośrodków stacjonarnych.

Ośrodek dzienny, o wiele tańszy, a tak samo skuteczny, jest tylko jeden, tzn. nasz! W rozsądnym programie leczenia

uzależnień pacjenci powinni najpierw trafić do środka dziennego, takiego jak nasz. Dopiero kiedy nie są w stanie utrzymać abstynencji, powinni być kierowani do ośrodka zamkniętego...

Na Mazowieckiej jestem stosunkowo wcześniej – tuż po czternastej, ale już pojawiają się pierwsi podopieczni. Piotrek należy do najstarszych pacjentów, dlatego świetnie nadaje się na przewodnika po Ośrodku. Zaglądamy do salonu, gdzie odbywają się najważniejsze spotkania społeczności, oglądamy pokój do pracy i profesjonalnie wyposażoną siłownię. Jest nowoczesny sprzęt audio video, na ścianach własnoręcznie malowane obrazy, wygodne fotele. O ład i porządek troszczą się sami pacjenci.

– Jestem jednym z najstarszych pacjentów – opowiada Piotrek. – Skończyłem szkołę średnią i przed południem chodzę do pracy. Pozostali w większości chodzą do szkoły. W Ośrodku spotykamy się po południu. Ci, którzy chodzą do szkoły, najpierw odrabiają lekcje i przygotowują się na następną dzień. Pozostali pomagają lub mają własne zajęcia, np. na siłowni. Potem odbywa się spotkanie wieczorne tzw. **społeczność**. Wówczas omawiamy bieżące sprawy, np. przypadki łamania abstynencji.

Przychodząc do Ośrodka, podpisujemy kontrakt, zestaw przepisów dotyczący naszych obowiązków. Ci, którzy chodzą do szkoły, zobowiązują się do regularnego uczęszczania, aktywności

i systematycznego przygotowywania się do lekcji. Wywiadywanie się z obowiązków w domu jest sprawdzane w czasie spotkań z rodzicami, które odbywają się raz na dwa tygodnie.

Co się dzieje, jeśli ktoś złamie nakaz abstynencji?

– Mnie się to ostatnio zdarzyło. To jest bardzo poważna sprawa. Ja już skończyłem leczenie, a teraz jestem **zawieszony**. Mam odebrane wszystkie prawa i przywileje i muszę więcej pracować. Jeden z pacjentów został za to wyrzucony z Ośrodka. Może tu wrócić, ale dopiero za kilka miesięcy. Najważniejszą sprawą jest abstynencja. Przede wszystkim od narkotyków. Obowiązuje też abstynencja alkoholowa, zakaz stosunków seksualnych między pacjentami i zakaz agresji. Jeśli ktoś przeklina, za karę musi zrobić 10 pompek. Wtedy szybko mu przechodzi...

W Ośrodku porządkujemy swoje życie. Ci, którzy biorą narkotyki, nie zwracają uwagi na porządek. Żyją w wielkim bałaganie. Ja mam taką zasadę: **Jeśli wokół mnie jest czysto, to i życie się uporządkuje...**

Przerywamy na chwilę rozmowę, bo wchodzi dwóch młodych chłopców. Piotrek wita się z nimi i uważnie patrzy w oczy. – W ośrodku mamy funkcję **strażnika**, który sprawdza reakcję oczu. Jeśli źrenice są nienaturalnie zwężone lub rozszerzone, to osoba jest pod wpływem narkotyków. **Strażnik** sprawdza też oddech, żeby ustalić, czy ktoś nie pił alkoholu...

W pracy nad sobą bardzo ważna jest aktywność. Kiedy chce mi się wziąć narkotyk, muszę się czymś zająć, żeby przestać o tym myśleć. Najlepiej wtedy zacząć robić coś pozytywnego...

– Dzieciaki, które tu przychodzą, muszą sobie uświadomić, że nie naprawią świata – zaznacza **Piotr Kalinowski**, dyrektor Ośrodka. – Muszą się zająć sobą. Jedną z żelaznych zasad jest zakaz spotykania się ze starymi znajomymi. Na pewnym etapie terapii pacjenci myślą, że jest już wyleczony i wtedy łatwo ulec pokusie. **Żeby wyjść z narkoty-**



foto: I. Sikora

ków trzeba znaleźć w sobie dużo pokory. Pierwszy etap pracy polega na tym, żeby oni uwierzyli, że podporządkowanie się temu systemowi norm jest szansą na wyleczenie. W pierwszym odruchu oni się przeciwko temu buntują, bo przychodzą ze świata pozbawionego zasad a trafiają do świata, w którym normy są bardzo jasne i egzekwowane.

W pokoju dyrektora seria dyplomów za udział w międzynarodowych szkoleniach. Dyplomy zapewniają, że panowie **Piotr Kalinowski** i **Jacek Żuławnik** doświadczenie zdobywali nie tylko na krajowym podwórku. Obok dyplomów, sztandar **Stowarzyszenia ORDO EX CHAO**. Korona wpisana w krzyż celtycki na niebieskim tle. Jak wyjaśniają moi rozmówcy, krzyż celtycki jest symbolem cywilizacji łańciskiej, korona

symbolem monarchii i Trójcy Świętej, niebieski jest kolorem maryjnym. Przez wieki znaki te symbolizowały europejski ład społeczny. Piotr Kalinowski i Jacek Żuławnik przyznają, że są pasjonatami historii, ale to temat na kolejną rozmowę.

Jakie normy staracie się wpoić swoim podopiecznym?

– Młody człowiek, który trafia do nas, zupełnie inaczej odbiera, kiedy dorosły (terapeuta, wychowawca) mówi mu, że coś robi źle, niż kiedy to samo powie mu rówieśnik lub grupa rówieśników. **Metoda nacisku grupowego jest w terapii młodych ludzi najbardziej skuteczna.**

Naszym podopiecznym zdarzają się też **wpadki**, bo żyją w systemie otwartym. Uczą się i pracują i mają łatwy

dostęp do narkotyków. Kiedy Ośrodek ruszył, obawialiśmy się, że wielu będzie odpadać. Po roku okazało się, że nie ma tego problemu. Ważnym elementem terapii jest budowanie wolontariatu na rzecz potrzebujących. Uzależniony jest często skoncentrowany (**zakrecony**) na sobie i swojej krzywdzie. Mówimy mu: **Zamiast robić z siebie ofiarę zobacz, że inni są w gorszej sytuacji. Energię, którą tracisz rozpaczając nad sobą, zainwestuj w zrobienie dobrego dla innych...**

ORDO EX CHAO – skąd wzięła się nazwa Stowarzyszenia?

– W nazwie Stowarzyszenia (co tłumaczyć możemy jako: **porządek z nieładem**) zawiera się kwintesencja naszego działania. Podopieczny przychodzi do nas w stanie chaosu. Chcemy go stąd wypuścić w stanie uporządkowania, ładu. Na naszej wizytówce jest wizerunek archanioła Michała z mieczem w dłoni. On nam wskazuje drogę, którą chcemy kroczyć.

Izabela Sikora

Stowarzyszenie prowadzi: – **Dzienny Ośrodek Readaptacyjno-Rehabilitacyjny** dla Młodzieży w Warszawie, ul. Mazowiecka 12, tel. (22) 826-62-34; – **Poradnię Uzależnień** w Warszawie, ul. Woronicza 30/30A, tel. (22) 646-39-91; – **Ośrodek Szkolno-Wychowawczy dla Dzieci z Upośledzeniem Umysłowym** w Kcyni.

Budzi się

Ze snu zimowego budzą się rośliny, budzą się zwierzęta. Budzą się też ludzie. Na działkach od nowa krząta się działkowicz, w przystaniach wodniacy szlifują i malują łodzie. Mnożą się ucieczki młodych ludzi z domów. Zdarzają się również ucieczki starszych. W lesie słychać ptaki. Znow widać owady, pączki na gałązkach...

Gwałtownie budzi się nasz znajomy Marek. W marcu zawsze mówi, że już nie wytrzyma, że dusi go nuda. Że nie

daje rady czekać na wakacje. Że musi zaliczyć znowu jakąś podróż. Zmienić otoczenie...

Skupia się, planuje. Myślimi już błędzi gdzieś daleko od nas. Dosłownie godziny spędza na Kaliskiej w **Sklepie podróżnika**, gdzie wertuje przewodniki i wybiera mapy. Potem je kupuje.

Dwa lata temu jako cel podróży wybrał Bukowinę. Rok temu – Siedmiogród. Wybraną krainę wkrótce zna na wskroś.

– Czy wiesz – mówi do mnie – jak cudownie piękna jest wioseczka **Viscri**, czyli po niemiecku **Deutschweisskirch**? Z warownym kościołem? Z tzw. **Spektrum**, więc z przewiewną wieżą, gdzie

wieszano zawsze słoniny i szynki? **Pani Fernolend**, **Viscri numer 13**, odbierze mnie ze stacji kolejowej w **Rupei**. **Śład już niedaleko – dziewiętnaście kilometrów**. Z początku dość kiepską, ale jednak szosą, potem drogą ziemną...

Służę informacją. Do **Sighisoary**? Dziecinna przejażdżka. O dwudziestej pierwszej masz pociąg z Krakowa i o dziewiętnastej następnego dnia jesteś już na miejscu.

W kwietniu Marek cichnie. W maju nic nie mówi. W czerwcu utyskuje na parność i gorąc. Wypalił się wiosną i nigdzie nie jedzie...

Jerzy Trammer

PAPIESKA AUTOBIOGRAFIA: WSTAŃCIE, CHODŹMY!

Niewiele ponad sto sześćdziesiąt stron druku, ale z całą pewnością można stwierdzić, że to jedna z najważniejszych pozycji książkowych, jakie pojawiły się na naszym rynku. Dzięki Wydawnictwu św. Stanisława BM Archidiecezji Krakowskiej, dokładnie w osiemdziesiątą czwartą rocznicę urodzin Ojca Świętego, ukazały się Jego autobiograficzne zapiski zatytułowane: **Wstańcie, chodźmy!** Wspomnieniami i refleksjami wraca w nich Jan Paweł II przede wszystkim do lat 1958 – 1978, kiedy to piastował w Kościele polskim godności biskupie i był – aż po dzień 16 października, gdy konklawe powierzyło Mu władzę nad Kościołem powszechnym – arcybiskupem metropolita krakowskim.

Dwadzieścia lat służby

Złożony z krótkich, dwu-, trzy-, niekiedy czterokartkowych miniesejów zbiór, to dopełnienie i kontynuacja, ogłoszonych przed kilkoma laty wspomnień o domu rodzinnym, dzieciństwie, studiach, latach wojny i dojrzewaniu do kapłaństwa, jakie zgromadzone zostały w tomie **Dar i Tajemnica**.

Wstańcie, chodźmy! – rozwija niejako wątki znane z tamtego zbioru, dopowiadając wiele interesujących szczegółów o osobistych kontaktach Karola Wojtyły z hierarchami naszego Kościoła, klerem zarówno diecezjalnym, jak i zakonnym, z przedstawicielami laikatu, ze środowiskiem naukowym i artystycznym. Książka ta staje się przez to niezwykłą w językowej warstwie, dostojną jednocześnie jakże przejrzystą, opowieścią o najnowszych dziejach Polski, wskazującą bez cienia nienawiści, na zło, które narodowi i Kościołowi wyrządził narzucony ze Wschodu ustrój. Powroty Papieża pamięcią do najważniejszych faktów Jego życia, nie raz ozdobione humorem i dowcipem, to także pretekst do ukazania mocy i piękna rodzimej kultury i tradycji, a także możliwość snucia wzruszających myśli o tym, co po ziemsku święte – o historii, o naszych patronach i bohaterach, o sankturiach, kościołach i klasztorach, bez których modlitwy stępiona z pewnością zostałaaby moc tysiącletniej wiary.

Jan Paweł II w swej autobiografii nie zamyka jednak myśli tylko w obrazie

przeszłości. Duma z niej i wyniesione dzięki temu doświadczenia, każą Mu patrzeć w przyszłość. Tak m.in. pisze o ludzkiej pobożności (A przecież nie raz sugerowano, że wcale nie jest jej zwolennikiem!): – *Naszym wielkim zadaniem, zwłaszcza dzisiaj, w czasach tzw. globalizacji, jest dbać o tę zdrową tradycję, sprzyjając odważnej wyobraźni i myśli, otwartej wizji przyszłości i równocześnie szacunkowi dla przeszłości.*

Jest to przeszłość, która utrwała się w sercach ludzkich w postaci dawnych słów, znaków, wspomnień i zwyczajów przejętych od poprzednich pokoleń...

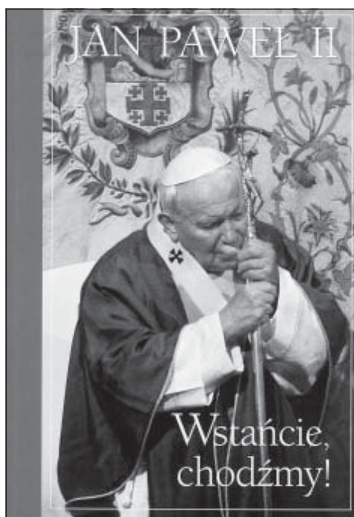
Poczesne miejsce na kartach tego zbioru, który winno się smakować niczym najprzedniejszą intelektualną strawę, co i raz do niego wracając tak, aby lektura ta stała się prawdziwą podróżą ku moralnej głębi jej Autora, zajmują rozważania o kapłańskiej i biskupiej posłudze. Stanowią one niejako osnowę tomu i przynoszą w skondensowanej formie tezy jednych z najgłośniejszych w ostatnich latach papieskich adhortacji, dotyczących zadań hierarchów w Kościele katolickim – *Pastores dabo vobis i Pastores gregis*.

– *Oczywiście władza przynależy biskupowi, ale wiele zależy od tego, jak będzie ona sprawowana – pisze Jan Paweł II. – Jeśli biskup kładzie zbyt nielanisk na władzę, to ludzie od razu myślą, że potrafi tylko rządzić. Przeciwnie, jeżeli przyjmuje postawę służby, to wierni spontanicznie czują się zmobilizowani do słuchania go i chętnie poddają się jego władzy. Wydaje się, że trzeba tu pewnej równowagi. Jeżeli biskup mówi jedynie: Ja tu rządzę, albo: Ja tu tylko służę, to czegoś brak: on ma służyć, rządząc i rządzić, służąc...*

To tylko próbki papieskiego stylu, ale i przykład, w jaki sposób On sam podchodził do biskupiej posługi, które, mam nadzieję, staną się zachętą do lektury tej niewielkiej objętością, ale wielkiej przesłaniem, nie tylko na skalę naszego kraju, książki!

Paweł Smogorzewski

Jan Paweł II, Wstańcie, chodźmy!
Wydawnictwo św. Stanisława BM Archidiecezji Krakowskiej, Kraków 2004



Wiele z działań, które poprzedziły referendum unijne, przypominało cyrk. Barwny, idealny świat, pełen ciepłych kolorów i radości z powodu możliwości wstąpienia do struktur UE, eksponowany na ekranie telewizora przez klika miesięcy niemal każdego dnia... Twórcy kampanii propagandowej mamili nas obietnicami, czarowali sztuczkami socjotechniki i manipulacji, a czasem również okłamywali, podając półprawdy o warunkach akcesji. Pseudowiedza o UE, którą zdobywaliśmy w trakcie agitacji medialnej, polegała na kupowaniu emocjonalnego wizerunku ludzi znanych oraz serii ich prywatnych poglądów. Wykorzystano chwyt przerzucania autorytetu tych osób z ich specjalistycznych dziedzin, na eksperckie porady w kwestiach UE. Bazując na popularności Adama Małysza, Krzysztofa Hołowczyca, Anny Przybyskiej, Michała Żebrowskiego, czy Jolanty Kwaśniewskiej, twórcy kampanii wpłynęli na decyzje społeczeństwa...

Wyborcza odpowiedzialność

Nie tak dawno, bo podczas pierwszych wolnych wyborów w roku 1989, Polacy głosowali na wartości, idee, dobro, prawdę... Kandydaci ówczesnej **Solidarności** chodzili w swetrach, czasem nieogoleni, albo z łupieżem na marynarce. Mało estetyczny wygląd podkreślał męstwo polityka i jego poświęcenie w trosce o dobro Ojczyzny, bowiem Polacy rozumieli, iż człowiek czynu nie siedzi przed lustrem. Dbano o słowo, o treść komunikatu, o odwołania do symboliki chrześcijańskiej... Już wówczas jednak postkomuniści zaczęli inwestować w marketing polityczny. Powoli, wytrwale i skutecznie korzystali z fachowych porad zawodowców z Zachodu, kreujących z dużym doświadczeniem wizerunek nowoczesnego polityka.

Obecnie większość polityków korzysta z jakiejś formy socjotechniki, aby wykreować swój wizerunek medialny. Ponieważ myślimy około cztery razy szybciej, niż mówimy i tylko mniej więcej jedną czwartą odebranego komunikatu to słowo (resztę stanowi warstwa pozawerbalna – mowa ciała i kontekst), preferuje się więc polityków, którzy mówią ładnie, krótko (nawet o niczym) oraz dużo się uśmiechają. Ryszard Kapuściński określił ich mianem *gładkich*. Zadbani, uprzejmi, zręczni, mili, dbający, aby: *wszyscy-mnie-lubili* – to ideał człowieka, którego wyborcy poprą bez chwili zastanowienia. Wyborcy często nie chcą kandydatów sprawujących

trudności, krzyczących, odgrających się, poważnych... Wolą raczej piękne opakowanie – całkiem jak z produktem spożywczym – nawet kosztem jego nieciekawej zawartości.

W czerwcowych wyborach do Euro-parlamentu wybieramy konkretnych ludzi – to na nich oddajemy swój głos i poparcie. Przy kształtowaniu naszej decyzji o głosowaniu na konkretnego kandydata w dużym stopniu możemy jednak kierować się jego wizerunkiem medialnym, budowanym wedle zasad socjotechniki. Siła przekonywania Polaków do udziału w głosowaniu za pośrednictwem mediów nie jest już wprawdzie tak wielka jak w przypadku referendum unijnego, gdyż elektorat lewicy nie potrzebuje zachęty do wzięcia udziału w wyborach. To najczęściej

elektorat prawicy, jak wskazują na to sondaże wyborcze, nie wierzy w siłę pojedynczego głosu... Problemem, który nasuwa się jeszcze w obecnej sytuacji, jest fakt, iż dla wielu Polaków Parlament Europejski pozostaje tak abstrakcyjną strukturą, iż nie poczuwają się do obowiązku udziału w wyborach. Obserwując sytuację panującą po ostatnich wyborach do parlamentu polskiego, wielu ludzi nabralo również dystansu co do prawdziwości wygłaszanych w trakcie kampanii obietnic.

Nadzieja, którą straciło wielu Polaków, rodzi niebezpieczeństwo pokusy pozostania w domach 13 czerwca oraz biernej i apatycznej postawy wycofania. Jest to jednak rzucanie odpowiedzialności za los państwa i wspólnej zjednoczonej Europy, w której (chcąc czy nie chcąc) znajduje się obecnie każdy mieszkaniec kraju nad Wisłą, na innych ludzi... Dlatego, w swoim liście do wiernych, biskupi apelowali: *Zwracamy się do wszystkich wiernych, jak też do wszystkich ludzi dobrej woli z gorącym apelem i zachętą, by w poczuciu odpowiedzialności za Ojczyznę i jej godne miejsce w jednoczącej się Europie wzięli udział w zbliżających się wyborach narodowych przedstawicieli do Parlamentu Europejskiego. Apelujemy nie tylko o sam udział, lecz także o wybranie takich przedstawicieli Narodu, którzy będą umieli działać dla dobra Polski. Euro-py a także Kościoła.*

Monika Przybysz

Zwracamy się z uprzejmą prośbą o pomoc w pracach remontowych związanych z uratowaniem przed całkowitym zniszczeniem domu, w którym przebywał Prymas Tysiąclecia kardynał Stefan Wyszyński, oraz – jako metropolita krakowski – Ojciec Święty Jan Paweł II. Na Siwcowce w latach 1960 – 1966 razem omawiali ważne sprawy Kościoła i narodu polskiego. Jako **Siostry Zmartwychwstanki** pragniemy zachować ten dom jako – **izbę pamięci** tych

dwóch wielkich Polaków.

Niestety, same nie jesteśmy w stanie temu podołać, dlatego szukamy ludzi, którym zależy na zachowaniu dziedzictwa narodowego i prosimy o *cegielkę* – dar otwartych serc. Nasz adres i numer rachunku w banku:
Bank Spółdzielczy w Suchoj Beskidzkiej
Zgromadzenie Sióstr Zmartwychwstania Pańskiego
34-205 Stryszawa 576;
tel: 033 874-70-22
Nr: 3581280005000242112000010

MOTYWY RELIGIJNE W TWÓRCZOŚCI SALVADORA DALI

Obchodzony w tym roku w Hiszpanii i na całym świecie **Rok Salvadora Dali** (1904 – 1989) to okazja do omówienia różnych aspektów i wątków malarstwa tego kontrowersyjnego twórcy. Mija właśnie 100 lat od narodzin artysty, o którym głośno było już za życia. Dali i jego twórczość kojarzy się powszechnie z prowokacją, ekscentryzmem, łamaniem norm obyczajowych i błażostwem. W tym kontekście mówienie o wątkach religijnych w jego twórczości może wydawać się czymś dziwnym i daleko odbiegającym od rzeczywistości. Rzeczywistość jednak okazuje się o wiele bardziej złożona.

Od bluźnierstwa do adoracji

Dali był postacią bardzo skomplikowaną. To co z nim kojarzymy, to po prostu gombrowiczowska *gęba*, w którą przystroili go krytycy i specjaliści (podobnie zresztą jak i samego Gombrowicza, który rok także właśnie obchodzimy).

Dali najczęściej kojarzony jest z surrealizmem, z formacją artystyczną, z którą był mocno związany w okresie swojej młodości. Jeden z jego najsłynniejszych obrazów *Płonąca żyrafa* (1935) pochodzi właśnie z tego czasu. W okresie surrealistycznym Dali podzielał główne założenia całego prądu, czyli niechęć wobec wszelkich konwencji i norm, zarówno estetycznych, jak i społecznych, w tym oczywiście i niechęć wobec religii i Kościoła. Obrazy Salvadora Dali z tego okresu, zestawiają bowiem motywy religijne z perwersyjną estetyką, na pewno ocierając się o zwyczajne bluźnierstwo. Na tle jednak całości produkcji surrealistów nie było w tym nic nadzwyczajnego.

Jednak od 1936 r. zaczyna się odchodzenie artysty od surrealizmu – następuje ono ostatecznie w 1945 roku. *On sprzedał swoją duszę Bogu i człowiekowi* – opisać ten cały proces ze swoich pozycji surrealistów. Nie tylko rozluźniły się kontakty towarzyskie z dawnymi przyjaciółmi. Doszło do czegoś znacznie głębszego, zmieniła się cała postawa ideowa i artystyczna Salvadora Dali. Jak sam mówi: *wydałem wyrok śmierci na surrealizm jako doktrynę i sektę...*

Od 1936 r., w skutek wojny domowej w Hiszpanii, a później II wojny światowej, przebywał stale za granicą. Oderwany zarówno od ojczyzny, jak i od dawnych przyjaciół dokonuje rewi-

zji swoich dotychczasowych poglądów. Przerażony wojennym kataklizmem dochodzi do wniosku, iż nie można obronić ładu i cywilizacji na *falszanych materiałach i fałszywej polityce*, jak sam się wyraził. Zaczyna się powrót artysty do tradycji.

– *Moją metamorfozą jest tradycja* – pisze Dali w tym okresie – *gdy tradycja nie oznacza nic więcej jak: zmiana skóry, ponowne odnalezienie nowej, a jednocześnie pierwotnej skóry, która jest właśnie nieuniknionym następstwem biologicznej formy, co wyprzedza tradycję. (...) Nie jest ona ani chirurgią, ani zniekształceniem, ani rewolucją – ona jest renesansem...*

Na czym jednak polega ten *renesans*? – *Dosyć zaprzeczania – obowiązuje potwierdzenie* – oznajmia Dali. – *Dosyć próbowania świętości, obowiązuje sublimacja! Dosyć rozkładania; obowiązuje całość, całość, całość. Zamiast automatyzmu – styl, zamiast nihilizmu – technika; w miejsce sceptycyzmu – wiara; w miejsce swawolnego wybierania – surowość, zamiast kolektywizmu i jedolitości – indywidualizm, zróżnicowanie i zhierarchizowanie; w miejsce eksperymentów – tradycja. W miejsce reakcji czy rewolucji – RENESANS...*

Gdzie jednak znaleźć społeczne i kulturowe siły mogące realizować ten program. Dali odpowiadam na to pytanie w następujący sposób: – *Ja wierzę przede wszystkim w realną i niezniszczalną siłę francuskiego, filozoficznego katolicyzmu, i w siłę walczącego katolicyzmu hiszpańskiego.*

Gdy się bierze pod uwagę powyższe słowa, nie mogą zdziwić zainteresowania, które przejawia Dali w tym

okresie. Pasjonuje go tradycja religijna związana z jego krajem i regionem, z Hiszpanią i Katalonią. Religia musi mieć w jego ówczesnym odczuciu narodowe podłoże, naród zaś – wymiar religijny. Studiuję filozofię tajemniczego Katalończyka Rajmunda Lulla, analizuje obrazy Velazqueza, przede wszystkim jednak wchodzi w świat mistyki św. Jana od Krzyża. To ostatnie spotkanie zdominuje jego późniejszą twórczość. Pod jego wpływem powstaje jeden z jego najsławniejszych obrazów religijnych *Chrystus od św. Jana od Krzyża*.

Szczegółne wrażenie zrobił na hiszpańskim artyście narysowany przez św. Jana od Krzyża szkic przedstawiający ukrzyżowanego Jezusa. – *Rysunek ten wywarł na mnie wpływ, gdy go po raz pierwszy ujrzałem* – wspomina Dali. – *Wpływ ten był tak wielki, że nawet później jeszcze w Kalifornii widziałem w śnie Chrystusa tak właśnie ukrzyżowanego. (...) Słyszałem też głosy, które mnie dotyczyły: Dali, ty musisz tego Chrystusa namalować. Następnego dnia rozpocząłem pracę nad obrazem.*

O ile zresztą można wierzyć artyście, sny dotyczące tego obrazu powtarzały się i dotyczyły nawet jego formy artystycznej: *drugi sen bezpośrednio przed ukończeniem dzieła, jak również być może nieświadomy wpływ hiszpańskiego przysłowia, które mówi: za dużo krwi – Chrystus zły, zmieniły wszystko. W tym drugim śnie ujrzałem ponownie mój obraz, tym razem bez przygodnych atrybutów, ale w metafizycznym pięknie Chrystusa-Boga.*

To tylko drobne fragmenty z niezwykłej duchowej epopei Salvadora Dali związanej z tworzeniem przez niego jego



najbardziej znanego religijnego obrazu, jakim jest właśnie *Chrystus od św. Jana od Krzyża*.

Obraz ten rzeczywiście jest niezwykły. W szczególności zaś teraz, gdy na ekranach kin gości *Pasja*, nabiera niezwykłości jeszcze bardziej, gdyż stanowi wizerunek ukrzyżowania Chrystusa skrajnie inny od tego zawartego w filmie. Można nie zgadzać się z komentarzem samego artysty, ale warto go na pewno wysłuchać: – *Moim estetycznym pragnieniem było całkowite przeciwstawienie postaci Jezusa. Jego podobiznomalowanym przez wielu współczesnych malarzy; którzy Chrystusa przedstawiają w ekspresjonistycznej, wykrzywionej i pełnej cierpienia manierze, osiągając emocjonalny wstrząs przez brzydotę. Moją główną troską było to, by mój Chrystus był piękny jak Bóg, którym rzeczywiście był...*

Chrystus od św. Jana od Krzyża został wystawiony w 1951 r. w Londynie. Spotkał się z olbrzymim zainteresowaniem publiczności i również olbrzymimi kontrowersjami ze strony znawców i krytyków. Jakiś szaleniec chciał zniszczyć obraz w czasie wysta-

wy. Dyskusje niektórych francuska kaligrafka wypisała się w pojedynki.

Nie był to pierwszy religijny obraz Salvadora Dali. Wcześniejsze to m.in. *Kuszenie św. Antoniego*, *Madonna z Port Lligat* (w 1950 r. Dali prezentował ten obraz papieżowi Piusowi XII). Późniejsze zaś to m.in. *Ostatnia wieczerza*, cykl ilustracji do Biblii, *Życie Marii Magdaleny*, *Odkrycie Ameryki*.

W późniejszym okresie w twórczości artysty, w tym i tej religijnej, coraz obficiej występowa-

ły elementy abstrakcyjne, które jednak nie zdominowały nigdy obrazu. Ich pojawienie wiązało się być może z fascynacją malarza nowymi koncepcjami naukowymi, m.in. fizyką kwantów, genetyką, w których widział przezwycięzenie materialistycznego poglądu na świat. – *Od 1929 roku bez przerwy* – pisał Dali – *studiowałem rozwój i odkrycia poszczególnych dziedzin nauki w ostatnim stuleciu. I chociaż nie mogłem, z powodu niebywalej specjalizacji, zbadać każdego zakątka wiedzy, to jednak rozumiałem jej znaczenie tak dobrze, jak najlepszy badacz. Jedno jest pewne, nic, ale absolutnie nic w odkryciach naszych czasów w takich dziedzinach, jak filozofia, estetyka, morfologia, biologia czy moralność nie stanowi argumentu przeciwko religii. Przeciwnie, architektura świątyni poszczególnych galezi wiedzy ma wszystkie okna otwarte ku niebu...*

Przełom duchowy Salvadora Dali nie spowodował utraty przez niego jego ekstrawagancji i nonszalancji, skierował ją tylko na inne tory. Świadczą o tym np. wydana przez niego w latach 1958 – 1961 specjalna edycja

Apokalipsy św. Jana. Na 150 pergaminach francuska kaligrafka wypisała treść tej księgi *Nowego Testamentu*, którą uzupełniono 21 ilustracjami wykonanymi przez wybitnych malarzy oraz odręcznie napisanymi w 7 językach przez 7 pisarzy komentarzami. Sam Dali wykonał ze złota i brązu oprawę malowaną i wysadzana szlachetnymi kamieniami oraz perłami. – *Ze złoczonego brązu występują cztery noże i widelce promieniście skierowane w stronę olbrzymiego topazu* – opisywał oprawę Salvadora Dali wybitny polski historyk sztuki ks. Janusz Pasięba. – *Wszystkie zresztą szlachetne kamienie występujące w Apokalipsie umieścił Dali na swej okładce. Jest ponadto muszla i perłowa macica, jest kawał prawdziwego miodu, z którego wylania się do pasa wycięta postać Chrystusa ukrzyżowanego malowanego akwarelę. Dlaczego? Dlatego że widelce i noże? Dali tłumaczył, że Apokalipsę trzeba jeść, jak dobry ser...*

Jak na to wszystko, co się działo z malarzem, reagował nigdy Kościół? Trudno znaleźć jakieś jednoznaczne przejawy akceptacji lub dezaprobaty. Symbolicznym wyrazem uznania dla religijnych poszukiwań, a na pewno gestem zrozumienia i zainteresowania, jest np. wydanie mszallika ilustrowanego dziełami religijnymi artysty. Mszałik został przeznaczony dla uczestników Mszy św. papieskiej w Bazylice Watykańskiej z okazji Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny (8 XII 1985 r.).

Swoją długą i skomplikowaną drogę rozwoju duchowego i artystycznego najlepiej zamknął sam Dali w tych kilku lakonicznych słowach: – *Nie jestem mistykiem. Być może jestem przedmystykiem, bo od mojego dzieciństwa jestem w stadium przedmystycznym. Byłem przynaglany do rzeczy niebieskich nawet na drodze zła. Jestem przekonany, że po drugiej stronie surrealistów, także chrześcijańska miłość buduje drogę ku Nieznanemu i Niewymiernemu.*

Być może droga Salvadora Dali stanie się także drogą całej europejskiej sztuki współczesnej.

Grzegorz Pyszczyk

WOKÓŁ PASJI MELA GIBSONA

Nie spieszyłem się do kina, ale... Gdy zapoznałem się nieco z opiniami w mass mediach, a zwłaszcza – gdy wysłuchałem wypowiedzi uczestników debaty w krakowskim kinie *Kijów*, która była upowszechniana we wszystkich programach publicznej telewizji, powiedziałem sobie: *Dlaczego Żydzi i agnostycy mają mi mówić, co mam myśleć o Gibsonie i jego filmie?* I czym prędzej pojechałem do kina.

Skąd sprzeciw?

Teraz raz jeszcze czytam wypowiedzi p. Agnieszki Holland. Gibson *odrzuca Watykan II*? Być może, ale... Dziennikarze **mówią, że tak mówi Gibson...** Stosownej wypowiedzi samego Gibsona nigdzie jednak nie znalazłem. Pani Holland zobaczyła w filmie *bezmyślne okrucieństwo* (bezinteresowne okrucieństwo – powie prof. Stróżewski). Czy nie znamy takiego z naszych ulic? Bo jakąż to *rozumnością* wykazują się młodociani bandyci, o których słyszymy coraz częściej? Czy za czasów Jezusa było inaczej? Jezus jako *krwawy pulpet*? Czyż nie mówi prorok Izajasz: *Jak wielu ostupiało na jego widok – tak niewielko został oszepcony jego wyglądem i postać jego była niepodobna do ludzi (...)* Zglądano Go z ziemi żyjących; za grzechy mego ludu został zbity na śmierć (Iz 52, 14 i 53, 8). Film staje się nowym głosem Chrystusa? A cóż nowego Jezus mówi w tym filmie i cóż w tym nowym budzi przerażenie p. Holland? Ten film ma tyle wspólnego z *Evangelią co Bin Laden z Koranem*? Chwytili we stwierdzenie. Mam jednak pytania: jakie przygotowanie ma p. Holland, by dokonywać takich porównań? Czy czytała Koran? Czy studiowała Koran i Pismo Święte, by orzekać, jak się ma jedno do drugiego i trzeciego? Mam wątpliwości... Film *otwiera ocalałą przemoc, nieporozumienia, gwałtu*? Czy p. Holland ma na myśli Żydów manifestujących przeciwko filmowi w USA? I zobaczyła w tym filmie *nienawiść do Żydów*? Oglądaliśmy chyba inny film, ja widziałem bowiem bezmyślną nienawiść do Jezusa i przebaczącą miłość Jezusa do Żydów i do Rzymian. I zoba-

czyłem nienawiść, ale w wypowiedzi p. Holland, niestety...

Dodajmy na marginesie: tradycjonalista nie zawsze oznacza odrzucającego naukę *Soboru Watykańskiego II*. Tradycjonalistami są zarówno członkowie katolickiego *Bractwa Kapłańskiego św. Piotra*, jak i członkowie schizmatyckiego *Bractwa Kapłańskiego św. Piusa X*.

Wejście filmu na nasze ekrany spowodowało wysyp *specjalistów* od Ewangelii i starożytności. *Interesującym zabiegiem jest natomiast warstwa językowa filmu – całość dialogów podano w języku aramejskim, lingua franca tamtych czasów – pisze Matylda Dudek*. Język aramejski – lingua franca? I stwierdza dalej: *powstał film stylistycznie spójny i doskonale ilustracyjny, niewolny jednak od irytujących przekłamań i uproszczeń myślowych*. Może dobrze, że przykłady pierwszych i drugich (a zwłaszcza pierwszych) p. Dudek nie podała.

Przytoczone opinie rodzą pytanie: skąd tak ogromny sprzeciw wobec filmu? Zławsza w Stanach Zjednoczonych, bo tam padły zarzuty, że *Pasja* jest *jednym z najbardziej okrutnych filmów w dziejach kina, że Pasja* pokazuje wszystkich Żydów, z wyjątkiem uczniów Chrystusa, jako złoćców, z oczami jak *Rasputin* (?), że *film doprowadzi do przemocy wobec Żydów na całym świecie*. Prawdziwe powody są chyba jednak inne.

Człowiek by tego nie przeżył, nie doszedłby w takim stanie na Golgotę (tak m.in. stwierdził autorytatywny artysta Hanuszkiewicz). Zarzut odnosi się nade wszystko do przedłużającej się sceny biczowania: że – poza epatowa-

nem okrucieństwem – niemożliwe jest, by człowiek przeżył coś takiego. Tymczasem w filmie Rzymianie liczą zadawane razy (nie musieli tego robić) i, jeżeli dobrze pamiętam, doliczyli się ponad 30 razy pięrami i tyleż samo metalowymi biczami (hakami). Prawdziwa rzeź? *Z całunu turyńskiego* wynika, że Skazaniec miał na ciele 220 ran jako skutek 96 uderzeń, z czego uderzeń biczem otrzymał od 60 do 70. Ze tego nie da się przeżyć? Nie da. Tyle, że Jezus przeżył! Tak miała być cena naszego zbawienia... I dlatego na filmie Gibsona nie się płacze. *Nie dlatego, że ludzie dowiedzieli się właśnie, jak umarł Chrystus, tylko dlatego, że nie umieli sobie wyobrazić okrucieństwa śmierci krzyżowej, a teraz po raz pierwszy uświadomili sobie, jak wyglądała ta męka – napisał Elżbieta Isakiewicz*.

W filmie zwracałem uwagę na pewne smaczki (tak je nazwałem): nawiązanie w scenie z Ogródka do Proteoewangelii – *zapowiedzi klęski szatana, wypowiedzianej do węży w raj: Ono zmiądździ ci głowę* (Rdz 3, 15); wprowadzenie do filmu pytania z uczy paschalnej: *Dlaczego ta noc jest inna od wszystkich w roku?* (na życzenie aktorki odtwarzającej postać Maryi), krzyk wściekłości Szatana w piekle... Uważam, że jeżeli film inspirował do szukania takich smaczków – już spełnia swoje zadanie.

Powie ktoś: *Nie pójdę na ten film, bo mi to do zbawienia nie jest potrzebne*. Powiem na to: *Nie idź na ten film, to grzech*. Oczywiście, nie jest to grzech, z którego trzeba się spowiadać, ale... Po prostu podpisuję się w pełni pod opinią ks. Waldemara Chrostowskiego: *Film powstał z wiary i, sądząc, dla wiary. Jest to film specyficznie głęboko chrześcijański i specyficznie głęboko katolicki. (...) Twórcy tego filmu musieli bardzo głęboko Ewangelię przemysleć i przeżyć, osadzając ją również w dwutysiącletniej tradycji Kościoła*. Ale ta opinia i wszystkie inne będą suchym tekstem na papierze, któremu się da wiarę albo któremu nie da się wiarę – dopóki samemu filmowi się nie zobaczy. Dlatego ten film trzeba zobaczyć. Koniecznie.

ks. Bogdan Markowski CM

REPRESJE DUCHOWIEŃSTWA W PRL (1)

Największe represje wśród duchowieństwa miały miejsce w latach 40. i 50., gdy komunizm zdobywał władzę w Polsce. Ale nigdy przecież nie zrezygnowano z walki z Kościołem i wiarą, zmieniały się tylko metody i taktyka władzy komunistycznej. Na ogół wydaje się, że represje wobec duchownych osłabły, a nawet ustały pod koniec PRL. Mord na **ks. Jerzym Popieluszu** zaprzecza temu, ale jednocześnie może uchodzić tylko za zabójstwo jednostkowe. Jednakże w ostatnim roku PRL, gdy trwały przygotowania do rzekomego *oddania* władzy, docho- dzi – o czym już się nie pamięta – do mordu na trzech kapłanach, którzy, podobnie jak ks. Jerzy, wyróżnili się działalnością patriotyczną. System komunistyczny pozostał zbrodniczy do samego końca, nie rezygnował nigdy ze swoich metod, nawet gdy ustępował, jak się wydawało. Niedawno obchodzono triumfalnie 15. rocznicę *Okragłego Stołu* i pokojowego *oddania* władzy przez komunistów. Nie wspomniano tylko, że w tym czasie zginęło trzech księży. **Służba Bezpieczeństwa** PRL dokonywała ostatnich krwawych porachunków, które miały się stać poniekąd znakiem dla następujących przemian.

Akty zemsty

Były to ostentacyjne akty zemsty na duchownych, którzy zostali uznani za wrogów systemu komunistycznego z powodu swych przekonań, udziału w życiu publicznym, organizowania akcji niepodległościowych. Morderstwa te miały zastraszać, wywierać wpływ na opozycję, świadczyć o dalszej, czujnej obecności służb **SB**.

Ksiądz Stanisław Suchowolec został zamordowany pod koniec stycznia 1989 r. Miał 31 lat, był wikariuszem parafii Suchowola koło Białegostoku (tej samej, z której pochodził ks. Popieluszko). Po zamordowaniu ks. Jerzego w 1984 roku ks. Suchowolec starał się uczcić jego pamięć w ich parafii. Zorganizował symboliczny pogrzeb szat zamordowanego kapłana na miejscowym cmentarzu. Już od dawna, bo od 1978 r., a więc jeszcze przed wstąpieniem do seminarium duchownego, był pod obserwacją służb **SB**, najpierw inwigilowany, co zachowało się w dokumentach, przez kpt. Włodzimierza Wasiluka, potem przez ppor. Marka Czyżę. Z 1984 r. pochodził akta pod kryptonimem *Pogrzeb*, wkrótce zniszczone i zamienione w 1985 r. na akta pod kryptonimem *Suchowola*, również niebawem zniszczone. Ksiądz Suchowolec był dalej obserwowany i szukanowany przez służby **III i IV Wydziału Urzędu Spraw Wewnętrznych** w Białymstoku.

Jego losy mają ścisły związek ze śmiercią ks. Popieluszki. Używano po-

dobnych metod, podobnie był śledzony i nekany, podobnie szukanowano jego otoczenie. Gdy koncelebrował Mszę św. i wygłaszał kazanie w czasie Mszy św. za Ojczyznę w 1986 r. we Wrocławiu, milicja obstawiała kościół, zatrzymując ludzi chcących uczestniczyć w nabożeństwie. W 1988 r. *nieznany sprawca* rzucił kamieniem w szybę samochodu, w którym jechał ks. Suchowolec. Dwa dni później podpalono kamienicę, w której mieszkali rodzice księdza. On sam został wielokrotnie pobity przez *nieznanych sprawców*, dostawał anonimy z pogróżkami i sugestiami śmierci.

Podobnie jak ks. Popieluszko, ks. Suchowolec działał społecznie, był kapelanem **KPN**, od 1987 r. także kapelanem *Domu Opieki Społecznej dla Dzieci* w Białymstoku, zabiegał o legalizację *Solidarności*. Wielokrotnie piętnował publicznie prześladowania i bezprawie władz PRL. Władze **MSW** stosowały wobec niego, podobnie jak wobec innych księży, metody typowe, rutynowe i prymitywne: oszczerstwa, plotki o pijaństwie, pomówienia o nieuczciwość i nadużycia finansowe.

Ksiądz Suchowolec zginął w swoim mieszkaniu w domu parafialnym 30 stycznia 1989 r. na skutek rzekomego przypadkowego pożaru. Stwierdzono zatrucie czadem. Śledztwo szybko umorzono, orzekając, że zgon nastąpił w wyniku *nieszczęśliwego wypadku bez udziału osób trzecich*. Wszystko

jednak wskazuje na to, że był to mord z polityczną premedytacją dużo wcześniej zaplanowany. Już w czasie śledztwa stwierdzono obrażenia ciała księdza, biegli wykluczyli samoczynne powstanie pożaru, znaleziono również w pokoju księdza martwego psa, który na pewno zareagowałby na niebezpieczeństwo.

W czasie wznowionego śledztwa już w 1991 r. stwierdzono, że przyczyną pożaru było umyślne podpalenie przy użyciu cieczy palnej, którą rozlano w pokoju. W 1996 r. prokuratura w Białymstoku zapowiedziała, że śledztwo może zostać wznowione, jeśli znajdą się materiały umożliwiające wykrycie sprawców.

Na początku 1989 r., dziesięć dni wcześniej niż ks. Stanisław Suchowolec, zginął **ks. Stefan Niedziałek**, proboszcz parafii św. Karola Boromeusza przy cmentarzu na Powązkach w Warszawie. Był on jednym z najbardziej zasłużonych duchownych wspierających działalność opozycyjną w PRL. W czasie wojny brał czynny udział w walce zbrojnej, należał do **Armii Krajowej**, której był kapelanem. Po wojnie wstąpił do tajnej organizacji *Wolność i Niezawisłość*. Prowadził odbudowę Kościoła Wszystkich Świętych na Placu Grzybowskim, od 1956 r. był rektorem Kościoła św. Karola Boromeusza na Powązkach. W 1977 r. rozpoczął z Wojciechem Ziębińskim akcję upamiętniania Polaków pomordowanych na Wschodzie, zainicjował budowę pomnika ofiar Katynia.

Został zamordowany 20 stycznia 1989 r. na plebanii kościoła powązkowskiego. Ciało księdza było zmasakrowane, specjaliści stwierdzili wielokrotne złamanie kręgosłupa rzygowego i urazy czaszki. Sugerowano najpierw napad rabunkowy i wypadek po *libacji alkoholowej*. Mimo to, rzecznik prasowy **MSW** mjr Garstka ogłosił publicznie, że do śmierci księdza nie przyczyniły się osoby trzecie.

**Cdn.
Marek Klecel**

ZAGROŻENIA WIARY

Wciąż powiększająca się w Polsce liczba osób poranionych duchowo przez okultyzm, magię, sekty satanistyczne skłania do przekazania pewnych wyjaśnień a także ostrzeżeń z tego zakresu. Problemy te dotyczą bardzo wielu osób w każdym przedziale wiekowym. Kwestie ezoteryzmu czy okultyzmu stają się dziś wprost kolejnym wyzwaniem duszpasterskim. Opierając się na doświadczeniu kapłanów pełniących posługę egzorcysty w Polsce i w krajach Europy, pragniemy zasygnalizować najczęściej notowane przypadki praktyk okultystycznych, jakie można było stwierdzić na przestrzeni ostatnich lat.

Uwaga! Satanizm!

Zorganizowane grupy satanistyczne istnieją w Polsce przynajmniej od początku lat dziewięćdziesiątych minionego stulecia. Wydaje się, że nie mają one tak rozwiniętych struktur i kultu, jak np. we Francji czy w USA, niemniej rozszerzają swoje oddziaływanie nastawione na niszczenie ładu, dobra, zwłaszcza kultury chrześcijańskiej. Grupy satanistyczne są najbardziej destrukcyjnymi z sekt, jakie istnieją na świecie. Typowymi formami ich publicznego zaznaczania się są koncerty tzw. ciężkiego rocka, heavy metalu, czarnego rocka, z bardzo charakterystyczną dla tych grup psychotechniką oddziaływania na podświadomość w postaci specjalnie nagrywanej ścieżki dźwiękowej z przesłaniami satanistycznymi.

O jednej z takich grup stało się głośniej w Polsce 3 lutego 2004 r. za sprawą skandalicznego koncertu zorganizowanego pod patronatem *Trybuny* i emitowanego przez studio *TVP* w Krakowie. Chodzi o satanistyczny zespół rockowy z Norwegii. Nagrania tego typu zespołów są dostępne w oficjalnej sprzedaży w całym kraju. Poza tym kanały Internetu oferują to samo bez żadnych ograniczeń, nawet dostęp do rytuałów i tekstów satanistycznych, jak chociażby *Biblii Szatana*.

Sekty satanistyczne werbują uczestników zwłaszcza spośród młodych ludzi. Luźne grupy mają swych zwolenników nawet pośród dwunastolatków. Takie grupy pojawiają się w dużych miastach nawet w szkołach podstawowych.

Na przestrzeni kilku ostatnich lat w Polsce dziełem grup satanistycznych były profanacje cmentarzy, miejsc kultu chrześcijańskiego, znaków religijnych. Takie poczynania należą do rytu-

alnych form przygotowawczych, by dopuścić nowych członków do oficjalnego, obrzędowego wtajemniczenia w satanizm.

Do najczęściej spotykanych emblematów w tych grupach należy krzyż w otoku ze złamanymi w dół ramionami (znak używany często od lat siedemdziesiątych przez europejskich pacyfistów) oznaczających dla satanistów motyw sprofanowanego krzyża; pentagram – pięcioramienna gwiazda w otoku; liczba 666 – wyrażająca Szatana według zapisu z księgi Apokalipsy (Ap 13,18); łeb kozła z rogami jako szyderczy motyw *baranka*.

Każdorazowy kontakt z grupami satanistycznymi niesie niebezpieczeństwo nie tylko zniszczenia wiary i wypaczenia moralności, lecz także dewiacje osobowości, włącznie z doprowadzeniem do stanów zniewolenia demonicznych.

Wydaje się, że w ostatnich dziesięcioleciach działanie szatańskie przyjęło bardzo szczególny wymiar. Uderzenie kieruje się już nie tylko w jednostkę jako taką, lecz także przez jednostki dosłownie w całe kręgi społeczne, grupy etniczne i państwa. Szatan bowiem stale się ujawnia, demaskuje, daje o sobie znać poprzez straszliwe wojny, mordy,

rzezie nienarodzonych, różne formy satanizmu, kult Szatana, stowarzyszenia satanistyczne, zanikanie myśłu moralnego, tj. zatracanie granicy między dobrem a złem, między światem Boskim a szatańskim, oraz rosnący bunt przeciwko Bogu, religii, etyce, prawdzie, godności, prawu, porządkowi, rozumowi. Zaznacza się to nie tylko w życiu społecznym, gospodarczym i politycznym, lecz także w świecie idei, kultury i literatury, sztuki, rozrywki.

Dopełnieniem powyższych spostrzeżeń może być wypowiedź Jana Pawła II z *Listu do młodych* w 1985 r.: *Nie należy się bać nazwać pierwszego sprawcę zła jego imieniem: Szatan. Taktyka, którą on zastosował i jeszcze stosuje, polega na nieujawnianiu się tak, ażeby zło od początków rozsiane przez niego rozwijało się poprzez działanie samego człowieka, poprzez systemy i stosunki międzyludzkie, poprzez klasy, narody, ażeby zło stawało się coraz mniej grzechem strukturalnym i żeby mogło się jak najmniej utożsamiać z grzechem osobistym. A zatem, żeby człowiek czuł się w pewnym sensie uwolniony od grzechu i był równocześnie coraz bardziej pogrążony w grzechu...*

ks. Tomasz Kaczmarek



foto: P. Ziębiński

MEDIA A PROCES WYCHOWAWCZY (3)

W zastraszającym tempie zmniejsza się zarówno samorzutna aktywność kulturalna młodego pokolenia, jak i żywy kontakt tego pokolenia z dziełami sztuki. Multimedia zamieniają uczestnika kultury masowej w przedmiot biernego oddziaływania.

Telewizyjne zniewolenie

Ludzie, którzy w nadmiarze oglądają telewizję, nie są wolni. Są przywiązani do bieżącej chwili i w dłuższej perspektywie będą zaniedbywać relacje i kontakty międzyludzkie, wyobcowując się ze wspólnoty, skazując się ostatecznie na samotność. Telewizja przywiązuje widza do siebie i przeszkadza mu w komunikacji. Proces ten przebiega bardzo wolno i jest prawie niedostrzegalny. Rodzice powoli zaczynają poświęcać więcej czasu telewizji niż własnym dzieciom, biernie dzieci rzadziej się bawią razem, mają mniej twórcze zainteresowania i przy najmniejszych trudnościach porzucają zabawę. Tak więc nie samo oglądanie telewizji jest problemem, lecz fakt poświęcania jej całego wolnego czasu, który można przeznaczyć na twórcze bycie z innymi, rozwijanie zainteresowań, poszerzanie wiedzy, kształcenie umiejętności.

Najbardziej niebezpiecznym skutkiem uzależnienia ekranowego jest pozostawanie jednostki w *sieci* licznych powizań, pozornych i iluzorycznych bliskości z postaciami filmów i programów telewizyjnych. W 1956 r. D. Horton i R. R. Wohl wprowadzili w 1956 r. do literatury socjologicznej pojęcie *interakcji paraspołecznej*. Pojmują je jako związek przyjaźni i zażyłości (*intimacy*) pomiędzy widzem a wizerunkiem osoby pojawiającej się w telewizji. Ten ekranowy wizerunek określamy mianem *persony* – w sensie, w jakim używał go C. G. Jung, a więc: maski, fasady, zewnętrznej części osobowości jednostki służącej jej do kontaktowania się z otoczeniem społecznym.

Osobowości ekranowe starają się nawiązać tego typu interakcje poprzez typowy dla konwersacji sposób postu-

giwania się słowami i gestami, a widza ma jedynie możliwość komunikowania się z nimi poprzez działania zastępcze, np. pisanie listów do prezentera telewizyjnego, rozmowę telefoniczną w czasie trwania programu. Związek między prezenterem a widzem jest wzmacniany specyficznymi technikami realizacyjnymi, jak zbliżenia osoby prowadzącej program (*close-up shots*) czy najazdy kamery (*camera zooms*). Interakcja paraspołeczna jest pseudoprzyjaźnią z osobami pojawiającymi się na ekranie. Osoby te są atrakcyjne dla widza, budzą jego sympatię. Widz utożsamia się z nimi. Jest to forma psychologicznej aktywności widzów, którzy uczą się rozpoznawać osoby często i regularnie pokazujące się w mediach oraz dzielić się z nimi swoimi doświadczeniami.

O jakości interakcji paraspołecznej decydują warunki, w jakich ogląda się telewizję oraz sytuacja społeczna widza. Na percepcję widza, który ogląda osobę podającą wiadomości znacząco nie wpływa dystans, z jakiego oglądany jest program, lecz wielkość ekranu oraz stopień zaspokojenia potrzeby interakcji z innymi ludźmi. Konsekwencją nawiązania relacji paraspołecznej jest pozytywne nastawienie odbiorcy do każdego programu prowadzonego przez wybranego prezentera, patrzenie na tegoż prezentera w sposób pozbawiony krytycyzmu.

Rozwój interakcji paraspołecznych wyobcowuje jednostkę ze społeczności, w której ona żyje. Pojawiło się nawet nowe zjawisko, które w psychiatrii określa się jako zaburzenie osobowości typu *borderline*, czyli głębokie zaburzenie własnej tożsamości, które objawia się niepewnością celów, do

których się dąży, niepewnością wyznaczanych wartości, nieumiejętnością określenia własnych preferencji, wyborów, trwałych sądów i przekonań. Do jej symptomów należy ponadto: nieterowanie samotności (każdy epizod samotności wywołuje silne kryzysy emocjonalne); powracające i trudne do opanowania poczucie wewnętrznej pustki lub nudy, któremu towarzyszą stany depresyjne; nieumiejętność nawiązywania i rozwijania trwałych relacji międzyludzkich (przyjaźń, miłość), które są przeważnie bardzo intensywne, lecz krótkotrwałe; dokonywanie samouszkodzeń; przyjmowanie substancji psychoaktywnych; podejmowanie prób samobójczych; słaba kontrola własnej impulsywności; częste przeżywanie uczuć złości i wrogości wobec innych. Nietypową istotą tych zaburzeń jest deficyt czy niekompletność własnej tożsamości, brak *wewnętrznej kompasu*, poczucia kim się jest i dokąd się zmierza. Słabe wewnętrzne samookreślenie jest zastępowane określeniem zewnętrznym, tworzoną *ad hoc*, prowizorycznie, za każdym razem na nowo, bez uwzględnienia dotychczasowych wyborów czy wyznaczanych wartości.

Aby uchronić się przed *uzależnieniem telewizyjnym* należy pozostawać w przekonaniu, iż telewizja nie jest po to, by uzupełniać braki czegoś lub kogoś. Telewizja nie daje kultury, chociaż pomaga ją posiadać, nie daje mądrości, chociaż może do niej przybliżyć. Odpowiedzialny krytycyzm wobec jej propozycji, umiejętny dobór programów i właściwe korzystanie z nich mogą przynieść wiele dobra. Telewizja może wzbogacić życie społeczne, uobogacić kontakty w rodzinie i w środowisku, umacniać solidarność. Należy jednak pamiętać, że nie może zastąpić osobistych refleksji, uczuć kontaktów z innymi. Mając zdolność kształtowania gustów, emocji, systemu wartości, postaw – świadomie używana jako środek społecznego przekazu – może budować życie jednostek i społeczeństwa; odbierana bezkrytycznie – szybko zniewala.

ks. Andrzej Zwoliński

STAROŻYTNOŚĆ CHRZEŚCIJAŃSKA (10)

Etiopia, kraj położony w środkowej Afryce, wkroczyła do historii Starożytności Testamentu poprzez wizytę królowej Saby u króla Salomona (1Krl 10,13; 2Krn 9,1 – 12). Rezultatem tej wizyty miał być syn, pierwszy cesarz rodu królewskiego, Menelik I. Jeszcze raz Etiopia pojawi się na kartach Pisma św., kiedy to św. Filip ochrzcił eunuha królowej Kandaki (Dz 8, 25-39). Te dwa wydarzenia stoją u podstaw chrześcijaństwa etiopskiego.

Chrześcijaństwo dotarło do Etiopii w połowie IV w. Święty Frumencjusz, niewolnik, nawrócił licznych Etiopczyków, a następnie – wyświęcony na biskupa w Aleksandrii przez św. Atanazego – powrócił do Etiopii i nawrócił kraj wraz z negusem (królem) Ezana. W wieku V przybyło tu *Dziewięciu Świętych*, którzy podjęli pracę ewangelizacyjną. Byli to mnisi syryjscy lub bizantyńscy, którzy przynieśli do Etiopii doktrynę monofizyczną, lepiej – niezgodną z uchwałami Chalcedonu. Zależność Etiopii od Aleksandrii – biskupi tego kraju byli do roku 1959 święceni przez patriarchę Aleksandrii, która w V w. staje się monofizycką – oraz misja *Dziewięciu Świętych* pozwala zrozumieć fakt przyjęcia przez Etiopię monofizytyzmu, choć, prawdę mówiąc, był to monofizytyzm bardziej słowny niż realny. W tym czasie Etiopia utrzymywała dobre stosunki z Bizancjum.

Chrześcijaństwo etiopskie jest chrześcijaństwem dość szczególnym. Po pierwsze – zawiera szereg elementów judeochrześcijańskich czy wprost żydowskich, co tłumaczy się związkami z Jeruzolimą i z Żydami, szczególnie tymi z Arabii. Negus (cesarz) etiopski aż do ostatniego, zdetronizowanego w 1974 r. był uważany za potomka Salomona, co znajdowało miejsce w 2 art. konstytucji 1952 r. Po drugie – kanon Pisma św. zawiera około stu ksiąg, spośród nich szereg apokryfów (sprawa etiopskiego kanonu *Ksiąg Świętych* jest wyjątkowo skomplikowana). Po trzecie – Kościół ten charakteryzuje się ponadto najliczniejszym na świecie klerem –

ponad 250 000 – jako że przyjęcie kapłaństwa (często bez jakiegokolwiek wykształcenia i bez późniejszego sprawowania funkcji duszpasterskich) jest uważane za zaszczyt. Ponieważ Kościół etiopski znajdował się przez wieki w niemalże całkowitej izolacji od reszty chrześcijaństwa, teologia etiopska zawiera własne sformułowania, np. o potrójnym zrodzeniu Chrystusa (trzecie w czasie chrztu), o Duchu Świętym jako o stworzeniu, itd.

Etiopczycy

ks. Marek Starowieyski

Cechą charakterystyczną chrześcijaństwa etiopskiego, podobnie jak i koptyjskiego, jest jego bardzo rozwinięty monastycyzm. Klasztory w różnej formie, męskie i żeńskie, często o strukturach archaicznym (np. klasztory podwójne – męsko-żeńskie), odgrywają zasadniczą rolę jako centra wiary i kultury etiopskiej (przepisywanie ksiąg).

Od IV w. rozwija się literatura etiopska w języku *geez* (należącym do języków południowośrodkowych, z własnym alfabetem). Jest ona bardzo bogata, zawiera wspaniałą poezję, liczne przekłady, szczególnie apokryfów. Księgi etiopskie zawierają często bardzo pięknie ilustrowane. Powstaje również monumentalna architektura, np. świątynie skalne w Lilibenie i pałace w Gondar.

Po powstaniu islamu Kościół etiopski znalazł się w niemalże zupełnej izolacji, otoczony przez kraje islamskie lub pogańskie. Wyparto Etiopczyków z Półwyspu Arabskiego (zajmowali jego południową część) a następnie od strony Erytrei rozpoczęła się inwazja arabska. Negus zwrócił się wtedy do Papieża Pawła III o pomoc. Przybyły sily portugalskie, które udzieliły pomocy i inwazja arabska została chwilowo powstrzymana. Nie znaczy to jednak, że nie istniała ciągła i nieustanna

presja islamu na Etiopię.

Epizod portugalski miał swoje dalsze konsekwencje. Przybyli misjonarze portugalscy, aby dokonać unii. Cesarz Susnyjos (+1632) przyjął katolicyzm a jezuita portugalski Mendez został mianowany przez papieża patriarchą Etiopii. Misjonarze Portugalscy z Mendezem rozpoczęli intensywną latynizację, narzucając siłą, nieraz w krwawy sposób. Po śmierci negusa wypędzono Portugalczyków i Etiopia pogryzała się znowu w izolacji. Została jednak nieufność do Europejczyków i do katolicyzmu.

Po raz wtóry misjonarze przybyli w wieku XIX – Lazańscy (po polsku Misjonarze) oraz Kapucyni. Tak stopniowo zaczął powstawać etiopski Kościół katolicki. W latach 1846-1847 erygowano pierwsze prefektury apostołskie, w 1961 – pierwsze diecezje, w 1985 arcybiskup Addis Abeby został kardynałem. Dziś etiopski Kościół katolicki liczy ponad 570 000 wiernych. Kościół etiopski jest więc największym ze wszystkich Kościołów wschodnich.

W XIX w. rozpoczęła się również wolna modernizacja państwa etiopskiego. W roku 1889 Włosi zajęli Erytreę, a w 1934 zdobyli Etiopię, lecz zostali tam krótko. Cesarz Haile Selasie I, obalony następnie przez rewolucję komunistyczną w 1974 r., był wielkim reformatorem państwa. Nie tylko państwo się modernizowało, lecz także Kościół etiopski. Powstają szkoły i kolegia teologiczne w Addis Abebie i na prowincji.

Wobec budzącej się świadomości narodowej niemożliwa stała się dominacja Kościoła koptyjskiego i patriarchy egipskiego. W 1929 r. Etiopia wywodziła, że czterech biskupów sufraganałów miało być etiopczykami, następnym etapem było uzyskanie, nie bez walki, prawa wyświęcania na biskupa (patriarchę) Etiopczyka wybranego przez Etiopczyków.

Okres rządów komunistycznych w Etiopii była zarazem czasem przesładowań chrześcijan. ■

CHWILA MUZYKI

Chciwość artysty

Jakoś tak jest z grzechami głównymi, że myśląc o każdym z nich, mamy wrażenie, iż dotyczy on nas właśnie w sposób szczególny. Taka widać jest natura tych ludzkich ułomności. Natomiast każdy z nas nadaje grzechom swój rys indywidualny; i to, co jest tu dla naszych rozważań zwłaszcza interesujące, to odpowiedź na pytanie, czy muzycy mają jakiś szczególny rodzaj pychy, chciwości, nieczystości i tak dalej, właściwy im jako grupie, by tak rzec, zawodowej.

W ostatnich latach nasilają się ze wszech stron narzekania, że sztuka ma coraz mniejsze znaczenie jako ważny komunikat, coraz bardziej stając się towarem. Tańsza wypiera droższą, a więc lepszą (choć nie zawsze), łatwiejsza – trudniejsza, a podporządkowanie się

wartościom coraz częściej zastępuje się przez schlebienie najniższemu gustom. Odrębnym zagadnieniem jest, oczywiście, dlaczego masowo gusta są zawsze najniższe i dlaczego masowy odbiorca to zawsze odbiorca najmniej wybredny. W kontekście grzechów głównych interesujące jest jednak co innego: czy ten stan rzeczy nie jest przypadkiem w znacznej części zawiniony przez samych artystów?

W świecie zdominowanym przez kult materialnego sukcesu artyście żyć jest niełatwo, zwłaszcza muzykowi, który, aby jego sztuka zaistniała, potrzebuje inwestycji w jej wykonanie. Oprócz nielicznych dzieci milionerów (niestety, nieszczęście te istoty rzadko bywają obdarzone prawdziwym talentem arty-

stycznym) większość z nas nieustannie rozpaczliwie studiuje listy adresowe potencjalnych sponsorów w poszukiwaniu możliwości wykonania plodów naszego ducha. Gdzie jednak kończy się walka o przetrwanie, a gdzie zaczyna pazerność i chaltura – to pytanie, na które każdy z nas musi sobie odpowiedzieć, stosując ostre kryteria moralne. Jeżeli zabiegam o wykonanie *Oratorium na Boże Narodzenie* – to może jeszcze szlachetne krzewienie wartości? Jeśli zaś w 15 minut *wypluwam* z komputera kolejną, podobną do tysięcy innych, piosenkę o *fajnym koleśku*, który ma wszystko w nosie, z którym się wprawdzie nie identyfikuję, ale mam akurat zamówienie za 15 tysięcy *EURO* – to chyba już czysta chciwość?

Będę wdzięczna Szanownym Czytelnikom *PIP* za refleksje wzbogacające te rozważania.

Maria Szreder

PLASTYKA

Biblia i Rembrandt

Niedawno zakończyła się w warszawskim Zamku Królewskim wystawa prezentująca grafiki Rembrandta wyprężone ze zbiorów Museum het Rembrandthuis w Amsterdamie. Wśród paru grup tematycznych tej wspaniałej wystawy, bez wątpienia najobszerniejszym i najbardziej interesującym był dział poświęcony motywom biblijnym w twórczości graficznej wielkiego mistrza. Rembrandt van Rijn (1606 – 1669), jeden z najwspanialszych malarzy w dziejach światowej sztuki, był także wybitnym grafikiem. Tematy ze Starożytności i Nowego Testamentu zajmują w jego twórczości malarstwa i graficznej bardzo ważne miejsce.

Właśnie tematowi zaczerpniętemu z Nowego Testamentu poświęcone jest jedno z najsławniejszych dzieł Rembrandta – obraz zatytułowany *Powrót syna marnotrawnego*, namalowany

około 1668 roku. Chrystus opowiadał uczniom o synu, który przetrwonął ojcowskie dziedzictwo w odległych krajach i po latach tułaczki powrócił do rodzinnego domu. Żal za grzechy i wyrozumiałe wybaczenie to religijne przesłanie tego obrazu. Artysta skupił się jednak przede wszystkim na ludzkim wymiarze wydarzenia. Gest, jakim stary ojciec obejmuje syna, sugeruje, iż jest to gest opieki zarówno w sensie fizycznym, jak i duchowym. Dramatycznej scenie przyglądają się inne postacie wyłaniające się z charakterystycznego dla całej twórczości Rembrandta półmroku. Mniej więcej trzydzieści lat wcześniej niż powstał obraz olejny, Rembrandt podjął temat *Powrotu syna marnotrawnego* w kompozycji graficznej. Ujęcie jest tu całkowicie odmienne, mniej emocjonalne i sugestywne. Akwaforta rembrandtowska z roku 1636, eksponowa-

na w wspomnianej wystawie, nie była w pełni samodzielna. Otóż mistrz często wzorował się na wcześniejszych odbitkach graficznych innych artystów. W tym przypadku sięgnął po drzeworyt ukazujący ten sam temat, wykonany przez Maartena van Heemskercka, którego prace Rembrandt dość często kopiował.

Akwaforta *Ecce Homo* to przykład odwrotny. Wykonana została w roku 1636 na podstawie wcześniejszej kompozycji malarzkiej z roku 1634. Rembrandt stanął wyjątkiem wśród artystów baroku, którzy obowiązkowo odwiedzali Rzym. Mistrz holenderski nigdy nie opuścił swojej ojczyzny. Jednak jego wspaniała twórczość dowodzi, iż był świetnie zorientowany w europejskiej sztuce renesansowej i barokowej. Wiadać to także w pracach Rembrandta poświęconych tematom biblijnym, w których dostrzegamy wyraźny wpływ tradycji ikonograficznej mistrzów wcześniejszych.

Jarosław Kossakowski

OKIEM ŻUKA

Jako emeryt pan Kazio jest starszy o dwa lata ode mnie. Traktujemy się jednak jak rówieśnicy. Z nikim tak dobrze nie narzeka mi się na rzeczywistość jak z panem Kaziem. Pan Kazio tę rzeczywistość nazywa oczywistością, co stanowi przedmiot naszych sporów.

Emerytoterapia

Gdy spotkałem pana Kazia na ławeczce przy stawiku, nie mogłem nie pochwalić się mu na powitanie:

– Panie Kazimierzu, niech pan sobie wyobrazi, że w tym miesiącu znowu nie wykupiłem lekarstw, bo zabrakło mi **pelelenów**. Wszystkie moje leki zdrożały, a te leki za **złotówkę** jakoś nie dojrzały, zwiędły w zamysle, choć i tak podobno były to leki na podtrzymywanie kondycji śpiewaczki kanarków.

– To pan nie zna nowej metody leczenia? – spytał mnie pan Kazio. – Pan nie ma pojęcia, od kiedy stosuję terapię współczesną, mogę powiedzieć, że niemal odmołdniałem.

– Co pan mówi?! Pewno kosmodysk albo pajęczek, a może krem przeciwzmarszczkowy?

– To są metody dla posiadających nadwyżki budżetowe. Ja stosuję metodę medykosugestywną i żeby pan wiedział, że robi mi to wspaniale.

– Medykosugestywną? Nie słyszałem.

– Patrz pan! Co pan widzi? – rzekł wycimując z portfela jakiś papier. – Co to jest?

Wzięłem papier do ręki.

– Recepta na lek przeciw schorzeniu wątroby. Mnie to też zapisywali, ale jest piekielnie drogie... – stwierdziłem.

– No widzi pan. A ja co robię? Przylepiam sobie plasterkiem tę receptę z prawej strony brzucha, tylko niech pan pamięta... podpisem lekarza i pieczętką od strony skóry, żeby **emanowało**. Powiem panu, że im lepszy lekarz, im bardziej znany i im więcej bierze prywatnie, tym bardziej pomaga. Receptę na syrop przykładam do gardła, receptę na krople nasercowe – na serce, na bóle stawów kolanowych – na kolana...

– I co? – spytałem pełen emocji.

– Trzyma pan takie okłady z recept kil-

ka godzin dziennie i wszystko przechodzi jak ręką, a raczej jak receptą odjął. Co więcej, powiem panu, panie Żuku, że mimo iż minął miesiąc i recepta straciła ważność, to sama siła podpisu i pieczętki lekarskiej trwa nadal i emanuje. Taka terapia na emanuela jest **bezpłatna**. Trzeba tylko wierzyć, bo wiara czyni cuda...

– Tak, słyszałem – przytaknąłem – ludzie wierzą, że marszałek Oleksy cudem został marszałkiem, bo nie zadziałał jednej posłance przycisk do głosowania.

– A widzi pan! Przycisk takiej recepty jest niezawodny. Panie, gdyby tam się podpisał, powiedzmy, profesor Religa, to cała pańska patologia wpada w panikę i ma pan pewność, że taka emanacja trafia w samo **centrum** schorzenia. Jeszcze coś panu powiem. Poprawa zdrowia przy okładach z recept następuje wprost proporcjonalnie do ceny leku. Im droższy lek, tym szybciej się pan

wyleczy. Jest to metoda oficjalnie zalecona przez nasze kółko emerytów i rencistów. Pan wie, że od kiedy stosujemy wszyscy tę metodę, a to już chyba z pół roku, stopa życiowa nam się podniosła!...

– Niemiarygodne! – krzyknąłem.

– To nie jest metoda dla niedowiarków, tylko dla wiarków. Wiara góry przenosi!

– Skąd pan to wie? – spytałem podejrzliwie.

– W kilku spółdzielniach mieszkaniowych nie jedną górę przeniosło na zieloną trawkę.

– Stosowali okłady z recept?

– Nie. Rady nadzorcze znalazły na nich recepty i przyłożyły im, jak trzeba...

Wymiana poglądów, kontakty z ludźmi to prawdziwy skarb. Od kiedy przykładałam na czoło receptę na preparat antygeriatryczny, który ułatwia jasność i bystrość myślenia, widzę i myślę jasno. A myślę coraz bystrzej i roztropniej, gdy zdejmując tę receptę z czoła, przypominam sobie, ile płaciłem za nią kiedyś, kiedy ten anglosaski specyfik jeszcze nie był tak drogi. Myśląc, ile zaoszczędziłem miesięcznie, nie odczuwam już tych przejawów martyrologii farmaceutycznej, która tak doskwierała mi kiedyś.

Żuk



rys. K. Kunicki

**Intencja II Krucjaty Modlitwy za Ojczyznę
CZERWIEC 2004:
Aby kultura polska odnalazła swoje miejsce
we Wspólnocie Europejskiej.**

IN FLAGRANTI

No i jesteśmy w **Unii**. Mówienie: *weszliśmy do Europy* czy: *nareszcie jesteśmy w Europie* – uwłacza naszej pamięci historycznej, a więc godności. Godność narodowa bowiem rodzi się z pamięci dziejów. A myśmy przecież Europie Zachodniej, w której wykuta się i zmaterializowała idea unii, nie raz i nie dwa dawali lekcje parlamentarysty, tolerancji, wierności Bogu, sobie i bliźniemu. A jednak zachodnia część kontynentu, stanowiąca tron organizacji zrzeszającej od 1 maja br. 25 państw, nie rozumiała i nie rozumie tych dokonań.

Odwet za Jałtę

Zachód nie pamięta, że z powodu jego egoistycznego kunktatorstwa rozrosły się: *sowietyzm i nazizm*, że rozpętała się najstraszliwsza w znanych nam dziejach *II wojna światowa* z nieprzeliczalnymi milionami ofiar. A Roosevelt i Churchill bez żadnych skrupułów oddali Polskę we władanie wschodniemu despotcie, o którego zbrodniach bardzo dobrze wiedzieli. Tak jak *kongres wiedeński* z 1815 r. był ostateczną zgodą świata zachodniego na rozbiory Polski, tak Jałta sankcjonowała zakusy Stalina i unicestwienia podmiotowości państw, cywilizacyjną i tożsamość chrześcijańską naszego kraju. Trudno zrozumieć prezydenta USA i premiera Wielkiej Brytanii, że w Jałcie frymarczyli Polską, która miała po armii sowieckiej i w ich armiach największe liczebnie, czyli czwarte w kolacji antyniemieckiej siły zbrojne, i to operujące bez ustanku na trzech frontach: zachodnim, krajowym i wschodnim. Churchill wprost, bez żenady, nie jak dżentelmen, a jak zwykły fagas sowiecki, powiedział gen. Władysławowi Andersowi, że może zabrać swoje dywizje, bo alianci mają dostatecznie dużo własnych i polskich nie potrzebują...

Po Jałcie społeczności Zachodu były bardzo z siebie zadowolone, wszak odzyskały spokój i nie musiały już *umierać za Gdańsk*. I tak sprzedani przez sojuszników za spokój, pozostawieni we władzy *Polskiej Partii Robotniczej-Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej*, służącej interesom sowieckim i spychającej nas w coraz większe zacofanie, karlelibyśmy dalej moralnie,

narodowo, kulturalnie, politycznie i cywilizacyjnie, gdyby robotnik polski nie przypomniał sobie w roku 1980 o godności swego narodu, a w 9 lat później nie rozkruszył kajdan...

I znów, tym razem po 35 latach od nikiemności jałtańskich, daliśmy Europie Zachodniej, przy okazji również Środkowej oraz Wschodniej, lekcję moralności, polityki, godności, tolerancji. Niech więc politycy francuscy i niemieccy nie prowadzą z nami gier cynicznych, nie strofują nas jak dzieci nie dorastających do wysokości ich kultury politycznej, a nasi politycy negocjujący z **Unią** nie zajmują pozycji pariasów.

Natomiast niech jedni i drudzy ostro zabierają się do nauki historii naszego chrześcijańskiego kontynentu i dowiedzą się najrychlej, jakie znaczenie w rozwoju kultury europejskiej miały piętnasto-szenastowieczne łańskie traktaty *O powinnościach cesarza i papieża wobec poddanych* i *O senatorze doskonałym*; jakie wartości do demokracji, parlamentarysty i tolerancji całego świata chrześcijańskiego wniosły: przywilej *de non praestanda oboedientia*, konstytucja *Nihil Novi, Konfederacja Warszawska, Unia Lubelska, Konstytucja 3 Maja*, jakie znaczenie miało w rozwoju cywilizacyjnym Zachodu ustawodawstwo II Rzeczypospolitej, które po raz pierwszy w dziejach dawało kobietom pełnię praw obywatelskich, a w wojsku wyznawcom wszelkich religii zapewniało możliwość modlitwy zgodnie z kalendarzem swych wyznań.

Dzisiaj Zachód pyszni się wysokim

poziomem cywilizacji, a nie chce zrozumieć, co to jest tolerancja – religijna, polityczna, społeczna, kulturowa, etniczna, obywatelowa. Nie uświadamia sobie, że jedyną dziedziną, w której tolerancji być nie może, jest moralność, bo tolerancja w moralności przejawia się łagami, obozami koncentracyjnymi, terroryzmem oraz ordynaryjnymi, agresywnymi paradami homoseksualistów. Społeczeństwa zachodnie nie pojmują, że jedyną substancją, z której tworzy się kultura, jest religia.

A my się boimy, że Zachód zjednoczony z nami w **UE** będzie nas wykorzystywać – i jako siłę roboczą, i jako źródło tanich surowców, i jako rynek zbytu dla tandetnych produktów.

Czy ta obawa nie jest świadectwem upadku duszy polskiej? Jakież złoza energii politycznej tkwią w naszej pamięci narodowej, w naszym doświadczeniu dziejowym – aż nadto duże, byśmy nie pozwolili się nikomu eksploatować, ale umieli wykorzystywać dobrok bardziej dzisiaj cywilizacyjnie rozwiniętych państw. Czas najwyższy, żeby wobec Zachodu wziąć odwet za Jałtę – brać oden jak najwięcej urzędzi cywilizacyjnych, a płacić dokonaniami naszej historii: od piętnastowiecznego Pawła Włodkowica, przez szesnastowieczne ustawodawstwo dające swobody obywatelskie, poddające panujących kontroli obywatelskiej, zapewniające tolerancję religijną wszystkim, nawet chłopom pańszczyźnianym, przez doświadczenia unijno-republikańskie i nowatorskie prawa obywatelskie Drugiej Rzeczypospolitej – do nauk Papieża Polaka i czynu **Solidarności**.

Historia daje nam nieoczekiwany prezent – teraz my możemy wykorzystać Zachód. Wszelako ta możliwość zależy tylko od... – chciałoby się napisać: od nas. Niestety, nie od społeczeństwa, przynajmniej nie całkiem od społeczeństwa. Losy III Rzeczypospolitej i jej pozycja w **UE** w najbliższych latach zależą od naszych polityków. A na razie rządzą ci, którzy do niedawna wysługiwalni się obcemu mocarstwu, zdradzając tradycję własnego narodu.

Jacek Wegner

Nareszcie premier Leszek Miller odszedł. Nie jesteśmy skazani na oglądanie jego wyjątkowo irytującego, cynicznego uśmieszku, który być może zaszkodził mu bardziej niż wiele szkodliwych i niepopularnych decyzji. Nie jesteśmy też skazani na spektakl pychy, arogancji, pewności siebie i poniżania przeciwników, jaki serwował nam z godną podziwu regularnością, ani na szereg kompromitujących zachowań jego i jego otoczenia, jak między innymi napisy sexy na sukience żony premiera podczas spotkania z cesarzem i cesarową Japonii.

Koniec kanclerza

Z pewnością przyczyną główną upadku **SLD** i raczej zakończenia zaskakującej kariery politycznej w demokratycznej niepodległej Rzeczypospolitej niewykształconego prowincjonalnego aparatczyka, dźwigającego na sobie cały balast obciążeń związanych z dziedzictwem **PZPR** i Polskiej Ludowej, było składanie niemożliwych do realizacji przedwyborczych obietnic. Znacznie też przyczyniła się do podważenia wiarygodności premiera, rządu, jego zaplecza politycznego i całej formacji korupcja, przeżerająca (nie tylko) strukturę rządowe i samorządowe oraz nachalność i niczym nie skrepowana łapczywość postkomunistów w zawłaszczaniu państwa. Ludwik XIV zwykł mawiać: państwo to ja – dla baronów, zarówno terenowych, jak i centralnych **SLD**: państwo to my.

Lekeważenie prawa, norm moralnych, zasad zwykłej przyzwoitości osiągnęło poziom niespotykany. Dlatego, między innymi, premier był całkowicie niewiarygodny, mówiąc o wyrzeczeniach, trosce o najuboższych, uczciwości i równości. W tym samym czasie zarabający po kilkaset złotych biedni, zrozpaczeni ludzie, bezrobotni i emeryci, dowiadujący się z mediów o przekraczających granicę rozsądku poborach, wynoszących kilkadziesiąt tysięcy złotych miesięcznie, prezesów zarządów spółek i rad nadzorczych, gwiazd telewizyjnych, prominentów partyjnych, o ustawach kupowanych za łapówki w wysokości kilku milionów dolarów, o niebawym, bezwstydnym luksusie ludzi, którzy na fali sukcesu wyborczego **SLD** dorwali się do władzy. Byłoby kolejną tragedią polskiej demokracji, gdyby po ekapie Millera przyszła kolejna niczym, lub niewiele pod tym względem się różniąca, a nie jest to, niestety, przynajmniej sądząc po son-

dażach poparcia, wykluczone. Żadnych złudzeń nie należy wiązać z deklaracjami populistów. Uzdrawianie państwa powinni zacząć od siebie. Co mogą uzdrowić ludzie podejrzani o oszustwa, burdy, wyłudzenie kredytów, składanie fałszywych zeznań, zwykłe kradzieże, malwersacje, fałszowanie przepustek na widzenia w więzieniu czy list wyborczych? Ale ostateczny cios, jak to zwykle bywa wśród komunistów, zadali Millerowi jego towarzysze partyjni.

W wielu środkach przekazu ma miejsce festiwal radości, czemu trudno się dziwić, zważywszy na stopień niepopularności premiera. Można mówić o kopaniu leżącego, co potwierdza, niestety, upadek kultury politycznej i zwykłej. Z drugiej strony sam Miller odchodzi bez klasy, niepotrzebnie wygaszając zbędne i nieprzekonujące oświadczenia

lub za wszelką cenę pragnąc utrwalić swój wizerunek, jako tego, który wciąga flagę *Unii Europejskiej*. Istotnie kończy w stylu znacznie gorszym niż zaczynał, chociaż zaczynał, delikatnie mówiąc, bardzo nieciekawie, ustawicznie poniżając odchodzącego premiera Jerzego Buzka, który powinien być dla niego i nie tylko dla niego wzorem takty, kultury, intelektu, przyzwoitości i godności. Po raz kolejny potwierdza się stara prawda, że przemija postać tego świata, a także ewangeliczne ostrzeżenie – *stojąc, patrz, abyś nie upadł*. Dochodząc na fali ponad 40-proc. poparcia do władzy jesienią 2001 r. lider **SLD** sądził zapewne, że ma gwarancję długich, nieprzerwanych rządów będących jednym nieprzerwanym pasmem sukcesów. Sądził, że on już na pewno będzie kanclerzem III RP? Jakże błędnie sądził!

Niestety, w chwili obecnej wcale nie można być pewnym, czy kolejny premier nie okaże się jeszcze gorszy, tak jak gorszy od poprzedniego jest każdy kolejny sejm III RP. Byłby to spóźniony triumf Leszka Millera, ale, jak wszystkie triumfy jego formacji, dokonany kosztem Polski.

Stefan Niesiołowski

Polskie Stowarzyszenie Obrońców Życia Człowieka, zajmujące się obroną życia człowieka od poczęcia do naturalnej śmierci, ogłasza **konkurs im. ks. Jerzego Popiełuszki** na pracę, której tematyka będzie związana z obroną życia. Konkurs zostanie rozstrzygnięty w III kategoriach:

- **literackiej:** wiersz, opowiadanie, nowela, reportaż,
- **plastycznej:** plakat, grafika, malarstwo, fotografia, montaż, gabłota szkolna i parafialna,
- **multimedialnej:** strona internetowa, film video, program radiowy, komputerowy program multimedialny.

Termin nadsyłania prac: **15 września 2004 r.**

W każdej z kategorii przewidziano nagrody: miejsce I – 1500 zł; miejsce II – 1200 zł; miejsce III – 900 zł. Dodatkowym wyróżnieniem będzie publikacja w wydawnictwach *pro-life*.

Fundatorem nagród jest **Wydawnictwo AZ** z Krakowa, wydawca tygodników katolickich *Jaś* i *Dominik* oraz miesięczników: *Nasza Arka* i *Cuda i Łaski Boże*. W konkursie mogą brać udział prace już wcześniej publikowane. Nie dotyczy to jednak tych, które zostały opublikowane przed 15 września 2003 r.

Prace konkursowe oraz **arkusz zgłoszeniowy** prosimy przesyłać na adres: **Polskie Stowarzyszenie Obrońców Życia Człowieka**, ul. Krowoderska 24/1, 31-142 Kraków.

POLEMIKA

Polemizując ze mną w **PIP** nr 5 (639) z maja br., **Stefan Niesiołowski** wywołał mnie do tablicy, zarzucając m.in. *brak znajomości dziejów*, ze szczególnym uwzględnieniem (jak to rozumiałem) *historii ojczystej*, niczym nie uzasadnioną *niechęć do Stanów Zjednoczonych*, na koniec – *brak kwalifikacji intelektualnych*, pozwalających odróżnić dobro od zła...

Walka o demokrację?

Przypominając jednak tylko mojemu adwersarzowi i wyprawę Wazów na Morskę (1612 – 1613), i wyprawę polskiego korpusu ekspedycyjnego na San Domingo (1802 – 1803), ruszenie naszych oddziałów na Ukrainę pod wodzą marszałka Józefa Piłsudskiego, wciąć utrzymuję, iż również i my byliśmy okupantami.

Przejdźmy teraz do walki o demokrację. Od dziesięcioleci USA (świadomie czy nie) najpierw kreuje swoich wrogów, by potem z nimi walczyć. Ameryka np. wspierała Wiet-Minh, aby wykurzyć Francuzów z Indochin. Skończyło się to po kilkunastu latach amerykańską wojną z Wietkongiem. Aby trzymać w afgańskim potrzasku Rosjan, USA odpowiednio wyszkoliło **Osam ibn Ladena** i ludzi jemu podobnych. Teraz z nimi walczy. (Notabene w Afganistanie, po międzynarodowej interwencji, produkcja maku i powstających na jego bazie narkoty-

ków wzrosła w stosunku do rządów Talibów ośmiokrotnie, zaś gwałcone przez umundurowanych osobników kobiety z nostalgią wspominają czasy rządów fundamentalistów, którzy potrafiliby zaprowadzić surowy porządek).

Saddam Husajn też cieszył się ongiś amerykańską protekcją, bo chodziło o trzymanie w szachu fundamentalistycznego (i jawnie wówczas antyamerykańskiego) Iranu. Wtedy jakoś ledwie się wspominało o gazowaniu Kurdów czy łamaniu praw człowieka w Iraku. Kiedy jednak dyktator zaczął majstrować przy atomie i kompletować największe na świecie działo, zdolne razić terytorium Izraela – rychło zapadła decyzja o jego eliminacji.

Niesiołowski odmawia prawa do nazwania się ruchem oporu Irakijczykom, walczącym w swoim kraju z najeźdźcą, chociaż dobrze wie, że wymarszu wojsk okupacyjnych żądają już

wszystkie zamieszkałe tam nacje, ich opcje polityczne i wspólnoty religijne. Nawet najbardziej umiarkowani nie zamaskowali bowiem w *demokratia alla americana*. A z okupantami walczą czynnie nie tylko związane z byłym reżimem bojówki sunnickie, lecz także związane ze swoich duchowym przywódcą szyci. O każdy dom i zaułek. Z przeważającą, porażającą siłą wroga. Chociażby dlatego zasługują na szacunek!

Wdzięczny byłbym panu Stefanowi, gdyby mi pokazał w tej części świata państwo rządzone demokratycznie, a nie autorytarnie. Było takie jedno: to Liban, zwany wówczas *Szwajcarią Bliskiego Wschodu*, gdzie wspólnie, w oparciu o ustalony parytet, rządził muzułmanie wraz z chrześcijanami. *Kogoś tam chyba zbombardowano z dział okrętowych, skierowanych na ten kraj i jego stolicę – czyż nie byli to Amerykanie – i to był początek końca tej enklawy dostatku, spokoju i szczęśliwości?* A samo państwo Saddama w wielu przypadkach – czyż nie było bardziej postępowe, aniżeli amerykańskich sojuszników w tym regionie (np. gdy chodzi o prawa kobiet).

Na koniec trzeba nazwać rzecz po imieniu: poza chęcią kontrolowania złóż ropy w tej części świata, **USA działa pod wyraźnym naciskiem własnego lobbyszy żydowskiego i bezkrytycznie osłania najgorsze nawet poczynania największego rzeźnika na Bliskim Wschodzie, Szarona**. Szef państwa, które powstało na skutek stosowania terroru i któremu ongiś w walczącej o powstanie żydowskiej państwowości **Haganie** powierzono właśnie planowanie zamachów terrorystycznych i kierowanie ich wykonawcami. Jest on też jednym z tych, którzy przyczynili się do nielegalnego wyposażenia Izraela w broń atomową.

To człowiek, który nie będzie szukał i nie uzna żadnego porozumienia, bo wierzy tylko w brutalną przemoc. I będzie stosował takie metody, nawet gdyby wcześniej czy później w skutek tego miało zniknąć z mapy świata państwo Izrael. Pośrednio w osłanianiu poczynań tego typu i my partycypujemy – ale w imię czego?

Cezary Bunikiewicz

Arkusz zgłoszeniowy do konkursu:

Pomóż ocalić życie bezbronnemu

Tytuł pracy:

Praca z kategorii:

Imię i nazwisko autora pracy:

Adres zamieszkania i telefon:

Data i miejsce urodzenia:

Imię i nazwisko nauczyciela/katechety (opiekuna pracy):

Kontakt do opiekuna pracy:

Opinia opiekuna pracy:

Autor oświadcza, że praca konkursowa jest wynikiem jego pracy twórczej.

podpis autora

podpis opiekuna pracy

PRZEGLĄD PRASY

Niepotrzebna śmierć

Kiedy piszę ten przegląd prasy (12 maja), dwa tematy nie schodzą z pierwszych stron gazet. Najpierw opinią publiczną wstrząsnęła śmierć dziewiętnastoletniego chłopca, zastrzelonego w Poznaniu – jak twierdzą policjanci – *przez pomyłkę*. Ta *pomyłka* polegała na tym, że zamiast za poszukiwanym od dwóch lat groźnym bandytą, policjanci udali się w pościg za dwoma młodzieńcami, którzy nigdy nie mieli zatargów z prawem. A kiedy ich dogonili, zaczęli strzelać bez ostrzeżenia. Jeden ze świadków, który znajdował się zaledwie kilka metrów od tego miejsca, wziął to za bandycki napad i czym prędzej uciekł. Ujawnił się dopiero następnego dnia, kiedy przeczytał w gazecie, że tak przebiegała policyjna akcja. Jednak, co znamienne, ów mężczyzna (prasa ujawniła, że nazywa się Marek Izydorek) najpierw zgłosił się do dziennikarza, albowiem należy sądzić, że nie ma do policji za grosz zaufania. Na pytanie dziennikarza *Gazety Wyborczej*: *Dlaczego od razu nie zawiadomił policji?* – odpowiedział: *– Bo byłem pewny, że to porachunki! A nie chciałem w półświatkiem mieć nic wspólnego...*

Niedługo później w Łodzi, od kul policjantów, zginęły kolejne dwie młode osoby: dziewiętnastoletni ochroniarz i dwudziestotrzyletnia dziewczyna. Policjanci twierdzą, że to także była *pomyłka*. Tym razem policjanci strzelali gumowymi kulami, aby rozproszyć chuliganów, którzy zaatakowali bawiących się studentów. Niestety – wystrzelono także kilka pocisków ołowianych. Chłopak zginął na miejscu, dziewczyna – trafiona w głowę – zmarła po kilku dniach w szpitalu. Oba te tragiczne wypadki są obecnie przedmiotem intensywnego dochodzenia (śledztwo w Łodzi prowadzi kilkunastu[!] prokuratorów) i należy sądzić, że winni zostaną wskazani i ukarani. Nie ulega jednak wątpliwości, że polską policję toczy od lat cho-

roba braku profesjonalizmu i niekompetencji, do czego dochodzi balagan organizacyjny i niechęć (lub nieumiejętność) do zdecydowanego rozprawienia się z ulicznym bandytyzmem. Dlatego mamy dzisiaj taką sytuację, że uczciwi ludzie (jak ów p. Izydorek) policji się boją zamiast z nią współpracować.

A bandyci? Odpowiedź *Gazety Wyborczej* jest szokująca, ale pokazuje zjawisko, które stało się już polskim standardem. *Co robi bandyta, któremu sąd zakazał chodzenia na piłkarski stadion?* – pyta publicysta i odpowiada: *– Bierze nóż i idzie na mecz...* Rzecz w tym, że łódzkich studentów świętujących *juwenalia* zaatakowali kijami *bejsbolowymi* i kamieniami bandyci, którzy wcześniej wyszli ze stadionu po meczu piłkarskim. Skutek wieloletniego tolerowania stadionowego bandytyzmu (śmieszne wyroki sądów) jest więc taki, że z boisk piłkarskich wylał się on na ulice miast, z czym policja nie umie sobie zupełnie poradzić. Niezwykle trafnie (choć szkoda, że nie dziesięć lat wcześniej) ocenia ten problem publicysta *Rzeczpospolitej*, domagając się nie tylko lepszego wykształcenia policji, lecz także zdecydowanego działania sądów. *– Jak długo – pyta – mamy tolerować bezkarność stadionowych band? Jak długo mamy za to płacić? Grupy awanturników cieszą się szczególną ochroną, której nie mogą doczekać się zwykli obywatele. Odwołani przez policję, dowieźni, osłaniani. (...) Sytuacja obecna, w której z bójce z policją awanturnicy mogą najwyżej dostać lanie, tworzy z ich awantur wręcz rytuały. Dlaczego zbiorowe działanie przeciw bezpieczeństwu i porządkowi publicznemu nie stanowią okoliczności obciążające? Dlaczego po awanturze z policją nie jesteśmy świadkami procesów w przyspieszonym trybie z poważnymi wyrokami dla uczestników?*

Stosunek polskiego wymiaru spra-

wiedliwości do awantur band kibiców prowadzi wyłącznie do rozruchalenia tych band. Uczy, że bezkarność można zdobyć, skrzykując odpowiednio dużą gromadę. Obserwując sytuację w Polsce, można dojść do wniosku, że fundamentalne w naszym kraju jest prawo do rozegrania meczu. Wszystko jedno za jaką cenę...

Pośród spraw zagranicznych w prasie dominuje niezmiennie temat Iraku. Niestety, mogę w tym miejscu zdobyć się jedynie na smutną refleksję. Otóż trzeba było dopiero tragicznej śmierci polskiego dziennikarza (Waldemar Milewicz) i kilku naszych żołnierzy, aby najbardziej wpływowo media (w tym telewizja publiczna) zaczęły zastanawiać się nad sensem naszej militarnej obecności nad Tygrysem. Wcześniej dominował ton triumfalizmu i niezachwianej (oraz bezkrytycznej) wiary we wszystko, co wymyślą i zrobią w Waszyngtonie. Tymczasem to, co dzieje się dzisiaj w Iraku, niestety trudno było przewidzieć, zanim pierwszy żołnierz amerykański postawił tam stopy. Sam na tych łamach pisałem o tym, kiedy tylko prezydent Bush rozpoczął swoją *wojenkę*. Muszę jednak przyznać, że tortur i psychicznego maltretowania jeńców przez amerykańskich żołnierzy przewidzieć nie byłem w stanie. Ale im dłużej trwa okupacja Iraku, tym jaśniej widzę, że wbrew temu, co twierdzi Bush i amerykański sekretarz obrony Ramsfeld, nie były to odosobnione incydenty oderwane od większej całości. Tą większą całością jest powszechna w Ameryce pycha i buta wobec reszty świata oraz niezachwiane poczucie wyższości kulturowej, zwłaszcza wobec Azjatów i Afrykanów. Toteż pytanie, które postawił na łamach *Rzeczpospolitej* profesor Piotr Winiczek, mianowicie: *Czego bronić pod Babilonem?*, wymaga szybkiej i – przede wszystkim – uczciwej odpowiedzi. Wątpię wszakże, aby na taką odpowiedź zdobył się nasz prezydent, który z bezwarunkowego (patrz sprawa wiz dla Polaków) przyklaskiwania Ameryce uczynił *idée fixe* swojej obecnej kadencji.

Andrzej W. Pawluczuk

Jedną z najsympatyczniejszych dat w kalendarzu: **1 czerwca – Dzień Dziecka**. Uradowane twarze najmłodszych, roześmiani rodzice – dumni ze swych pociech. Prezenty, całusy, stodołyce – no bo jak inaczej wyrazić uczucia wobec tych skarbów, które są dla każdej matki i każdego ojca największymi cudami Stworzenia. Jaka szkoda, że to tylko jeden taki dzień w roku...

Krajobrazy dobra

A może jest sposób na to, aby przeżyć w kolejnym tygodniu i miesiącu ten radosny nastrój? My uważamy, a nie jesteśmy w tym odosobnieni, że jednym z nich jest, ot, po prostu zaprenumerowanie, czy też regularne nabywanie dziecięcej prasy, tej, która ukazuje się w katolickich oficynach. Jest **Jaś**, przeznaczony dla przedszkolaków – pełna ciepła i humoru gazeta wydawana w Krakowie. Także z podwawelskiego grodu – **Dominik**, adresowany do dzieci z pierwszych klas szkoły podstawo-

wej. Na swych czytelników czeka również poznański **Mały Przewodnik Katolicki** i proponowane przez **Tygodnik Niedziela – Moje Pismo Tęcza**. Jest **Promyczek Dobra** z Nowego Sącza, jest oferowany przez siostry loretanki **Anioł Stróż**, a dla milusińskich zainteresowanych tym, jak toczy się życie na innych kontynentach – **Świat Misyjny**, dwumiesięcznik **Papieskiego Dzieła Misyjnego Dzieci**.

Wszystkie tytuły kolorowe, znakomicie opracowane graficznie, a nade wszystko niosące to, o co na podwórku czy w szkole coraz trudniej – krajobrazy malowane ewangelicznym dobrem.

Pamiętajmy – *czym skorupka za młodu...* A co dzieci przeczytają (potwierdzi to każdy psycholog i nauczyciel), to na następne lata na pewno zapamiętają!

Zapamiętają, tak jak te wszystkie pieśni i piosenki, które występowały na **Dziecięcym Festiwalu Skworneczek**, zorganizowanym w ostatnich dniach maja w Nowym Sączu pod patronatem wspomnianego **Promyczka Dobra**. Relację z tego festiwalu, na którym udowodniono, że dziecięca kultura i dziecięca prasa stoją blisko siebie, można będzie zobaczyć w **ZIARNIE** 12 czerwca br. o godz. 9.00 w TVP 1.

Paweł Smogorzewski



Wydawca miesięcznika PiP:
Wydawnictwo **MICHALINEUM**
przy Kurii Generalnej
Zgromadzenia św. Michała Archaniola
Dyrektor Wydawnictwa **Michalimum**
ks. Krzysztof Kuźnik CSMA

Redaguje:
Redaktor naczelny: ks. Sylwester Łącki CSMA
tel. (22) 771 45 95 lub 0 602 603 717
e-mail: pip@michalimum.pl

Adres redakcji:
PiP, ul. Piłsudskiego 248/252,
05-261 Marki k. Warszawy
tel. Wydawnictwa: (22) 781 16 40
www.michalimum.pl

Skład, lamanie, druk:
Drukarnia **MICHALINEUM**.
Grafika komputerowa:
ks. Andrzej Rybicki CSMA

Redakcja nie zwraca maszynopisów
nie zamówionych.

Najkorzystniejsza jest prenumerata

Warunki prenumeraty
Roczna prenumerata 1 egz. wynosi 48 zł
Pieniądze należy wpłacać na konto:
PKO BP SA IV O/Warszawa
Filia Wolomin
08 1020 1042 0000 8302 0009 1181

W miejscu przeznaczonym na korespondencję prosimy wpisać okres prenumeraty i liczbę prenumerowanych egzemplarzy.

Miesięcznik można otrzymać również za pobraniem pocztowym.

W przypadku większej liczby egzemplarzy (ponad 10) udzielamy rabatu.

Zamówienia na miesięcznik **PiP**
prosimy kierować na adres:

Wydawnictwo **MICHALINEUM**
(dział kolportażu)
ul. Piłsudskiego 248/252
05-261 Marki
tel.: (22) 781 14 20

Redakcja dysponuje ograniczoną liczbą
egzemplarzy archiwalnych.

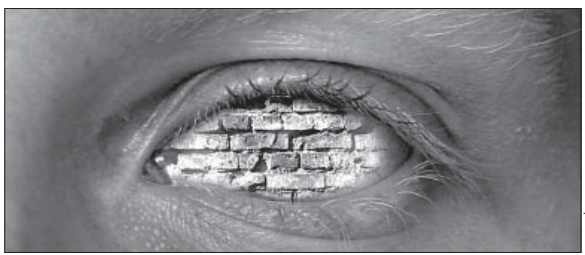
Miesięcznik można także nabyć w następujących domach zakonnych Zgromadzenia:
1. Warszawa-Bemowo II, ul. Ks. Markiewicza 1
2. Miejsce Piastowe, ul. Ks. Markiewicza 25a
3. Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego 95a
4. Stalowa Wola, ul. Ofiar Katynia 57
5. Toruń, ul. Rybaki 59

Za zgodą władz kościelnych

Nakład: 5000 egz.



fol. I. Sikora



fol. P. Życierski



fol. ks. A. Rybicki CSMA



fol. C. Bunikiewicz

